Nr. 54. Lwów — Sobota dnia 7 Marca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy złożyć równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narodzinach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ogłoszenia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | św. Tomasza z Ak. | Piotra i Atanaz.
Jutro: | św. Jana Bożego | Polikarpa B.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 6 m. 38. Zachód „ „ 5 m. 47.
Długość dnia godzin 11 minut 9. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Raport synodu o unitach.

Przed dwoma dniami podaliśmy treść sprawozdania rosyjskiego prawosławnego synodu o stanie prawosławia na Litwie i Białorusi. W dalszym ciągu petersburski urzędowy dziennik ogłosił osobny rozdział tego sprawozdania, poświęcony wyłącznie opisowi wyznaniowych stosunków w Lubelskiem, czyli na owem Podlasiu, którego męczeńskie dzieje mamy wszyscy w świeżej pamięci. W tej Polsce już etnograficznej, którą były jenerał Kirejew przyrzeka nam oddać w zamian za historyczną, trwa po dawnemu przymusowe nawracanie ludu na prawosławie, chociaż p. Kirejew w imieniu całej Rosyi uroczyście zapewnia, że ani wiary polskiego narodu, ani jego języka i obyczaju nie atakuje słowiańska Rosya. Robi to widocznie jakaś inna, do której należy synod z całem rosyjskiem duchowieństwem. Wedle raportu, „prawosławie na Podlasiu musi być wojującem w obronie dogmatów cerkwi i sprawy rosyjskiej", bo nigdzie nie ma tak trudnego zadania, jak właśnie tam. Te „oddalone kresy rosyjskiej ojczyzny szczególnie są narażone na intrygi katolików, a zatem prawosławie nietylko musi utwierdzać swe zasady i budować na nich uczucia narodowo-rosyjskie, ale nadto jest zmuszone bronić swego dzieła od szkodliwych wpływów katolicyzmu, co tem trudniej, że trzeba się liczyć z narodowemi odrębnościami tamtejszego ludu". Sam tedy synod przyznaje, że ten lud nie jest rosyjskim, skoro posiada narodowe odrębności, z któremi prawosławie musi wojować w interesie cerkwi i sprawy rosyjskiej. To świadectwo synodu obraca w ramosz wywody męskiego umysłu p. Kirejewa i komitetu dobroczynności, potwierdza zaś polskie kobiece rozumowanie, podług którego Rosya dąży do sprawosławienia całej Polski i robi to częściami, odrywając od naszego etnograficznego organizmu listek po listku.

Synod udaje krótką pamięć. Zapomniał już o grasowaniu Gromeki z kozakami po całem Podlasiu, o rzezi w Pratulinie, o inkwizycyi w Białostoku, o wysyłaniu unitów do Orenburga i Czelabińska za Uralem, natomiast głosi, że „po walnem i dobrowolnem przyłączeniu się unitów do świętego prawosławia w r. 1875, pozostała garść opornych; ci jedynie przez złośliwy upór nie poszli za powszechnym prądem, który religijnym płomieniem objął ich współwyznawców".

Tak się pisze historya, która dla Rosyan ma być mistrzynią życia!

Owi oporni stanowią dotąd osobliwość eparchii chełmsko-lubelskiej — powiada raport synodu. — Trwają oni w odszczepieństwie, nie chodzą do cerkwi, nie biorą ślubów i nie chrzczą dzieci. Wedle doniesienia zwierzchnika eparchii, znajduje się ich teraz 81.246-ciu, a oprócz tego wahających się jest 6.749-ciu. Mała to liczba w porównaniu z 456.329-oma zdobytemi dla prawosławia, lecz podtrzymują oni niepokój wyznaniowy w całym kraju, na przykładzie swoim pokazują, że można żyć w porubstwie i nie chrzcić dzieci, co zły wpływ wywiera na otoczenie i nieraz doprowadza duchowieństwo do rozpaczy.

Bardzo to jest charakterystyczne oświadczenie. Odszczepieńcami prawosławnymi nazywa ono tych, którzy nigdy nie byli przyszczepieni do prawosławia. Ich związki małżeńskie piętnuje nazwą porubstwa, lubo zaraz potem dodaje, że oni biorą katolickie śluby w Krakowie. Dzieci ich nazywa niechrzczonemi, chociaż powiada, że potajemnie przyjeżdżają z Galicyi, a nawet z Rzymu xięża katoliccy, którzy objeżdżają wioski, spowiadają ludzi, udzielają im Sakramentów świętych i zachęcają do oporu.

Zdaniem synodu, dużo złego sprawia zagraniczna intryga, która nie wypuszcza ze swej opieki byłych unitów. Lecz jeszcze gorsza jest intryga miejscowa polsko-łacińska. Ona „oplotła byłych unitów gęstą siecią i podtrzymuje w nich wrogie usposobienie względem prawosławia. Ona tworzy tajne bractwa katolickie serca Jezusowego, wszelkiego rodzaju religijne stowarzyszenia, osobno męzkie, a osobno żeńskie, inne dla mężatek, a znów inne dla dziewcząt i jeszcze osobne dla dzieci, które się nazywają anielskiemi — a wszystko to dlatego, żeby było jak najwięcej różnych tajnych nabożeństw odprawianych nocami i zdala od kontroli władzy".

Przyznaje tedy raport synodu, że Podlasiacy przeżywają czasy pierwszych chrześcijan, a urzędowa Rosya przez swój szowinizm prawosławny i narodowy dopuszcza się ciemięstwa, jak starożytna Roma. Nie przeszkadza to synodowi zakończyć raportu jękiem: „Smutne jest położenie prawosławia na zachodnich kresach monarchii!" Aby zaś weselszem się stało doradza raport wyasygnować więcej pieniędzy na wszelkiego rodzaju popieranie prawosławia. To zupełnie jak w Prusach: środkiem na wszystko pieniądze. A gdzież „świętość" sprawy — tu rosyjskiej, tam niemieckiej?

Sprawa wschodnia.

Do kwestyi macedońskiej, płonącej dotąd małym ogniem, Serbia dorzuciła jedno polano, Czarnogóra drugie, a trzecie Albania. Są to małe polana, ale w każdym razie mogą zwiększyć płomień. Serbia notą zażądała od Porty, aby przestała w swych urzędowych aktach nazywać Serbów „nufusami", lecz przyznała im ich narodową nazwę i żeby zakazała ekumenicznemu patryarsze zaliczać ich do narodowości greckiej, a traktować ich jako Serbów, z czego wynika, że powinni otrzymać własne duchowieństwo. Wytwarza to nową kwestyę w Macedonii, nowy przedmiot waśni. Czarnogóra — dotąd nieoficyalnie — zaczęła upominać się o skrawek granicznej ziemi, do którego rości sobie pretensyę na podstawie traktatu berlińskiego. Wreszcie naczelnicy rodów albańskich wnieśli protest przeciw wszelkim zgoła reformom na korzyść słowiańskich chrześcijan. Gdzie cienko, tam zawsze się rwie, więc nic dziwnego, że podobne żądania serbskie, czarnogórskie i albańskie wikłają położenie. Nie zaszkodzą one rzeczy, jeżeli Porta będzie miała dość sił i ochoty do sumiennego przeprowadzenia reform, ale właśnie zaczęto o tem wątpić — i to nietylko dlatego, że charakter sułtana nie wzbudza zaufania, lecz głównie z powodu braku w Turcyi ludzi, zdolnych do szczerego zajęcia się naprawą państwa. Utrzymują, że kiedy sułtan odrazu się zgodził na austro-rosyjski projekt reform, jeden z ambasadorów w Konstantynopolu rzekł, że to bardzo zły prognostyk, bo widocznie jegomość padyszach już obmyślił sposób skręcenia karku reformom. Lord Fitzmaurice, który z ramienia Anglii był w r. 1880-ym członkiem międzynarodowej komisyi reform, odezwał się teraz bardzo pessymistycznie o skutku akcyi austro-rosyjskiej. Jego zdaniem, na takie reformy jest zapóźno najmniej o pół wieku. Kto wie, czy wystarczyłby nawet statut, nadany Libanowi. Już w roku 1880-ym machnięto ręką na opracowane wówczas reformy i zostawiono wszystko po dawnemu, bo się przekonano, że każda zgoła reforma zburzy próchno, które samo jeszcze jakoś zachowuje swój kształt, a poruszone, wnet się rozsypie. Wyborny znawca tureckich stosunków p. Kallay, rzekł wówczas: „Dobre są plany reform, ale nie zdadzą się na nic, bo w Turcyi istnieją takie przeciwieństwa i nienawiści, że muszą wszystko obalić". Lord Fitzmaurice przypomina te słowa i dodaje do nich to, co mu teraz napisał minister lord Goschen: „Minęło lat dwadzieścia dwa, a wszystko zostało po dawnemu". Lord Fitzmaurice pisze dalej: „Mój kolega, austro-węgierski pełnomocnik p. Kosjek, zwykł mawiać, że najlepszym dowodem dobroci planu reform, opracowanego w roku 1880-ym, jest to, że przeciw niemu wzburzył się sułtan". Jeżeli tak, to sułtan widocznie dlatego odrazu przystał na teraźniejszy plan, że uważa go za bezwartościowy". Taka niewiara w powodzenie pokojowej akcyi Austryi i Rosyi opiera się zatem przeważnie na historycznych przesłankach, które — naszem zdaniem — nie są wystarczające, bo przy nich nieuwzględniono tego faktu, że zawsze dotąd niektóre mocarstwa wcale nie chciały zadowolić chrześcijan tureckich, owszem, starały się o to, aby Turcya była chorą, więc chociaż oficyalnie zalecały sułtanowi przeprowadzenie reform, poufnie mówiły mu, że może tego nie robić, a on oczywiście był rad temu. Nietyle więc w przeszłości zawiniły tureckie niesnaski i niechęć do chrześcijan, ile raczej tajne podszepty mocarstw. Tych podszeptów teraz nie ma. Wszystkie pogłoski o tem, że Austrya i Rosya rozpoczęły pokojową akcyę jedynie po to, aby, zaogniwszy sprawę, zmienić ją w stosownej chwili na akcyę okupacyjną, którąby dała Austryi zachodnią Macedonię i Starą Serbię, a Rosyi — Macedonię wschodnią z Bułgaryą jako wasalstwem, czynione są ze starego nałogu do podejrzywania szczerości tych mocarstw. Sądząc z ogólnej sytuacyi nietylko w Europie, ale w całym świecie, musi się przyjść do wniosku, że mocarstwa szczerze pragną pokoju. Nadto zaś ani Rosyi, ani Niemcom i Anglii wcale nie zależy na tem, aby Turcya, wyparta z Europy, całą swą siłę i całe skupienie przeniosła do Azyi Mniejszej. Dlatego można ufać w powodzenie akcyi austro rosyjskiej.

Rada państwa.

(Telegram „Przeglądu").

Wiedeń 6 marca.

P. Daszyński, uzasadniając swój nagły wniosek w sprawie X. korpusu, tak mniej więcej mówił: Na posiedzeniu Izby 19 lutego br. padły ostre słowa z ław mojego stronnictwa przeciw generałowi Galgotzemu. Słowa tak ostre i niezwykłe w parlamencie są wówczas usprawiedliwione, jeżeli dyktowane były chęcią słusznej obrony interesów ludności, słusznem oburzeniem i gniewem. Zbyt mozolną byłoby rzeczą omawiać całą sprawę z moralno-psychologicznego stanowiska, dlatego nie zapuszczę się na to pole. Jeżeli tak stary parlamentarzysta, jak Menger w przystępie gniewu, rzucił wczoraj jednemu z moich kolegów w twarz słowo „zbrodniarz", a będący przy tem powitali go oklaskami, to z tego nie można wnosić bynajmniej o przewrotności posła Mengera, lecz co najwyżej przytoczyć przysłowie, że „złe towarzystwo psuje dobre obyczaje". Myśmy też mieli jak najgorsze towarzystwo. Mieliśmy obok siebie Bielohlavka i Gregorcica, dziś mamy Schneidra i innych. Pięć lat słuchamy, jak każdego i wszystko w najbrutalniejszy sposób obrzucają obelgami. Wyznać należy otwarcie, że w tej Izbie są wszyscy zepsuci. Wszystkie partye miotają obelgami, ale nie wszyscy z tak ważnych powodów, jakie myśmy mieli dnia 19 lutego. Parlament nasz nigdy nie był panującą siłą w tem państwie, żył życiem pozornem, miał władzę pozorną. Nad iluż to uchwałami parlamentu przeszedł rząd do porządku dziennego, i nawet nie wspomniał o nich. Ileż to np. czasu zeszło na omawianiu zajść w Tryeście, jeszcze w lutym z. r., jak patetycznie prezydent ministrów z ręką na sercu zapewniał wówczas, że wszystko zbada i winnych pociągnie do odpowiedzialności. Czy panowie od tego czasu słyszeliście coś o tem, czy rząd zdał sprawę? Nie dajmy się łudzić. Możemy uchwalić tyle rezolucyj, ile się nam podoba. Jeżeli one rządowi nie są na rękę, to nie będą wykonane. Izba jest skorumpowana, słaba, bez poczucia godności, nie jest w stanie bronić swych praw. (Wicepr. Zaczek prosi mówcę, by się mitygował).

Jeśli do którego państwa w świecie, to do Austryi znakomicie dadzą się zastosować słowa św. Augustyna: „Jeśli prawda jest skandalem, to zróbmy skandal i powiedzmy prawdę". Raz przecież obelgi odniosły skutek. Trzy lata szturmowaliśmy do rządu z powodu Galgoczego. Trzy lata przytaczaliśmy fakty i to nie jakieś obojętne, ale wypadki licznych samobójstw, okaleczeń, męczarni. Trzy lata minister nie milczał, ale dawał odpowiedzi w swoim rodzaju. Być może, że Galgoczy jest wielkim generałem, ale ja uwierzę w to dopiero, jeśli pobije Rosyę, oby Bóg to dał, albo jeśli w Macedonii pokaże co umie. Nie lubię poezyi w ustach ministra obrony krajowej: Niech piękne porównania i poezye zostawi wielkiemu styliście, swojemu koledze na ławie ministeryalnej. On sam niech odpowiada prosto na przytoczone fakty, czy są prawdziwe, czy nie. Mówca powołuje się na mowy, wygłoszone o stosunkach w X korpusie nie tylko przez socyalistów, lecz przez członków Koła polskiego, przez Kozłowskiego w delegacyach, Danielaka, Rottera. W tej sprawie jesteśmy wszyscy zgodni. Mówca uznaje, że wreszcie minister obrony krajowej wywarł nacisk na ministra wojny i skłonił go do dania odpowiedzi. Odpowiedź ta jednak nie była wyczerpująca i dostateczna. Mówca przypomina własne słowa ministra obrony krajowej, który w dyskusyi w ubiegłym roku oświadczył, że jego zdaniem surowość powinni jenerałowie zachować na wojnę, a nie na czas pokoju. Niechaj minister zwróci się z temi słowami do Galgoczego.

P. Daszyński przystąpiwszy z kolei do omawiania poszczególnych faktów, przypomina, że w Przemyślu pewnego rekruta, którego trzech lekarzy uznało chorym, wzięto do wojska. Gdy następnie starszy lekarz powiatowy w Przemyślu, dr. Dzikowski, jako czwarty lekarz świadectwo powyższe potwierdził, to przypłacił to przeniesieniem. Najprzód wykluczono go z komisyi, a następnie Galgotzy postarał się o to, iż dra Dzikowskiego przeniesiono z Przemyśla, gdzie był powszechnie lubiany i szanowany, do Tarnowa. Niech pan minister Welsersheimb powie, że to nieprawda. Inny lekarz, dr. Oller, który był również podpisany na owem świadectwie, został jako oficer rezerwowy zdegradowany. Sędzia Henner, który w sporze pewnego żyda z wojskowością o kawałek gruntu, wydał wyrok przychylny dla żyda, został również pozbawiony godności oficerskiej.

Mówca przypomina dalej zajście między Galgotzym, a namiestnikiem hr. Pinińskim podczas intronizacyi ks. biskupa Pelczara w Przemyślu. Omawia rozliczne procesy, jakie Galgotzy wytaczał rozmaitym osobom. Wytoczył takich procesów pięćdziesiąt i wszystkie przegrał. (Głosy: Ma pech! — Wesołość). Przegrał procesy te nietylko w Przemyślu, ale we Lwowie i Samborze i nietylko przed ławą przysięgłych, ale i przed trybunałem wyrokującym.

Sąd doręczył raz Galgotzemu wyrok w języku polskim. Galgotzy wyroku tego nie przyjął, ponieważ język polski jest dla niego językiem nieznanym. W ten sposób traktuje Galgotzy ludność, zamieszkującą kraj. Gdy prokurator w pewnej sprawie skwalifikował czyn karygodny jako przestępstwo, Galgotzy odesłał prokuratorowi akta z dopiskiem: „Keine Übertretung, sondern Verbrechen. Zurück". (Wesołość).

Mówca przypomina dalej o trudnościach, jakie Galgotzy czyni postawieniu pomnika Kościuszki w Przemyślu. Być może — mówi p. Daszyński — że Galgotzy jest wielkim bohaterem, ale Kościuszko był bezwarunkowo większym, on walczył o niepodległość w Ameryce i za swój własny naród, czci go więc też naród cały i cały świat cywilizowany.

Charakterystycznym faktem dla ocenienia stosunków, panujących w Przemyślu, są liczne bojkoty. Do 17 lokalów w Przemyślu nie wolno chodzić żołnierzom. Bojkotowi podpadły nawet maszyny do szycia. (Wesołość, głosy: On cierpi na manię prześladowczą). Niektórych kupców przez swe zakazy doprowadził Galgotzy do bankructwa. Nie pozwala chodzić oficerom do teatru polskiego nawet na takie sztuki, jak „Wazon japoński". W Rosyi ucisk jest wielki, taki, o jakim my w Austryi nie mamy pojęcia, ale komendanci tamtejszych wojsk czuliby się szczęśliwymi, gdyby otrzymali zaproszenia na zabawy obywatelskie. Tu się Galgotzego zawsze zaprasza, ale on odmawia; w ten sposób lekceważący traktuje obywateli. Nie pozwolił na bal podoficerski dlatego, że zabawa ta odbyć się miała w sali „Sokoła", a dodać trzeba, że „Sokół" w Galicyi nie jest tak szowinistycznym, jak w Czechach. Najlepszym dowodem tego fakt, że niedawno deputacya „Sokoła" z Horodenki wręczyła namiestnikowi hr. Pinińskiemu, dyplom honorowy.

Wszystkie przytoczone powyżej fakta dowodzą, że Galgotzy na każdym kroku obraża społeczeństwo polskie w Galicyi. Zresztą — mówi p. Daszyński — przebaczylibyśmy mu wiele, gdyby nie tyle samobójstw, tyle samookaleczeń i tyle prześladowań za to nieszczęśliwe słówko: „jestem". Darujemy p. Galgotzemu wszystkie papierosy (jen. Galgotzy ma zwyczaj, żołnierzy, którzy przychodzą do niego, traktować papierosami) i wszystkie napiwki, o czem jego chwalcy piszą, ale niechaj nie będzie tych licznych samobójstw i prześladowań.

W dalszym ciągu krytykuje mówca list ministra wojny gen. Pittreicha, dodany do znanego telegramu gen. Galgotzy'ego i mówi, że co się tyczy pierwszej części tej depeszy, tj. pochwał dla Galgotzyego, to uważa ją za dowcip karnawałowy z apoteozą, co się zaś tyczy drugiej części, to stanowczo z oburzeniem odeprzeć ją musi. W tej drugiej części minister wojny wspomniał o agitatorach i denuncyantach w korpusie przemyskim. Jacy to byli agitatorowie, widzieliśmy przed sądem z okazyi procesów, wytoczonych przez Galgotzego, gdzie nietylko przysięgli, ale c. k. sędziowie musieli tych agitatorów uwolnić. Co się tyczy denuncyantów, to wojskowość, a przedewszystkiem korpus przemyski, rozporządza większą liczbą denuncyantów i szpiclów, aniżeli ktokolwiek inny i nie ma prawa mówić o denuncyantach. Nie trzeba denuncyantów do tego, aby wiedzieć, że tyle a tyle osób zostało ukaranych za słówko „jestem", że biedny Schnebaum umarł, że Liebhardtowa umarła, że strzelano do dzieci, które chciały zebrać kilka kawałków węgla itd. itd.

Mówca przytacza parę faktów szpiclowskich w wojsku i omawia sprawę Chomiak-Reger. Dowodzi, że z korpusu przemyskiego bywają wysyłane do ministerstwa wojny fałszywe sprawozdania. *Naprzód* napisał był raz, że audytor Pawluk przesyła ministerstwu wojny sprawozdania fałszywe. Pawluk zaskarżył redakcyę, ale gdy w ciągu procesu oskarżony chciał przeprowadzić dowód prawdy, Pawluk cofnął swą skargę. (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!) Gdy w jednym z procesów prokurator postawił wniosek, aby trybunał zażądał od komendy przemyskiej wykazu samobójstw w przeciągu roku, komenda ta na żądanie trybunału odpowiedziała, że takiego wykazu nie posiada (Głosy: Słuchajcie!), a mimo to minister obrony krajowej mógł przytoczyć takie wykazy i usiłował, oparty na nich, zbijać cyfry, przytoczone przez posła Rottera.

Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb powiedział, że armia nie jest wrogiem socyalizmu póty, póki nie atakuje on armii. Mówca życzy sobie, aby gen. Galgotzy trzymał się tej zasady.

Z kolei przystąpił p. Daszyński do omawiania onegdajszej odpowiedzi ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba. Mówca podnosi, że w oświadczeniu swem minister stwierdził, że żona Liebhardta rzeczywiście w tydzień później umarła, że owi trzej oficerowie, którzy obili w Jaworowie restauratora Kleina, stającego w obronie swej znieważonej córki, nie byli — jak twierdzi minister — uzbrojeni, ale mieli z sobą laski. Co się tyczy sprawy Reischlera, to była ona omawianą w izbie adwokackiej. Na podstawie statystki stwierdza dalej mówca, że procent samobójstw w korpusie przemyskim jest dwa razy większy, niż w innych korpusach, a sześć razy większy, niż wśród ludności.

Z onegdajszej odpowiedzi ministra wynika też, że do wojska asenteruje się wielką liczbę umysłowo chorych. P. Daszyński omawia wypadek Kazimierza Mazurkiewicza z 45 pp., który, pomimo tego, że przy asenterunku oświadczył, iż jest lunatykiem, co też stwierdzono, został wzięty do wojska i w maju z. r. w śnie lunatycznym spadł z 2 piętra i na całe życie został kaleką. Mówca spodziewa się, iż minister postara się o odpowiednie odszkodowanie dla tej ofiary. Nietylko umysłowo chorych, ale i tuberkulicznych bierze się do wojska, szczególnie żydów, których Galgotzy nienawidzi i zawsze prześladuje.

W końcu mówca oświadcza, iż pierwszą część swego wniosku, żądającą przedłożenia sprawozdania o stosunkach w korpusie przemyskim modyfikuje w ten sposób, że żąda sprawozdania co do tych stosunków w tym korpusie, które przy rozmaitych sposobnościach publicznie już omawiano. Mówca sądzi, że jeśli stronnictwa nie chcą głosować za drugą częścią jego wniosku, domagającą się, aby rząd podał środki, przy pomocy których zechce stosunki te usunąć, to niechaj przynajmniej głosują za pierwszą częścią wniosku, żądającą tylko sprawozdania w kwestyi tych stosunków, aby przez to parlament zawarował sobie prawo kontroli nawet nad Galgotzym. (Oklaski).

Po mowie p. Daszyńskiego otwarto dyskusyę nad jego wnioskiem. Pierwszy zabrał głos p. Schneider (antysemita) i oświadczył, iż z faktów, przytoczonych przez p. Daszyńskiego, nie może sobie wyrobić należytego sądu. Musi czekać na odpowiedź ministra obrony krajowej. Mówca otrzymał z Przemyśla dwa listy, jeden z kół wojskowych, który podnosi, że generał Galgotzy nietylko wśród żołnierzy, ale i oficerów jest bardzo lubiany z powodu swej dyscypliny i sprawiedliwości. Drugi list pochodzi od pewnego kupca przemyskiego, który pisze, że cała awantura przeciw gen. Galgotzemu zaaranżowaną została przez żydowskich dostawców dla wojska. Dostawcy ci nie mogą ścierpieć, że Galgotzy, jako służbista, żąda, aby spisane między wojskiem a dostawcami umowy, były jak najściślej dotrzymywane. Jeżeli gen. Galgotzy tak w istocie czyni, to jest dzielnym żołnierzem i zasługuje na pochwałę. P. Daszyński przytoczył, iż gen. Galgotzy zakazuje oficerom odwiedzania niektórych kawiarń. Ma zupełną słuszność, jeśli idzie o kawiarnie żydowskie. W dalszym ciągu swej mowy atakuje p. Schneider gwałtownie żydów, a w końcu żąda, aby w razie, gdyby wniosek p. Daszyńskiego izba uchwaliła, zbadano także fakta, podane w liście pisanym do mówcy przez owego kupca przemyskiego.

P. Schumeyer woła: Takiego obrońcy może sobie Galgotzy pogratulować.

Podczas mowy p. Schneidra przerywali mu ciągle socyaliści i p. Breiter, który podczas ataku p. Schneidra na żydów zawołał: Ależ żona Galgotzego jest pochodzenia żydowskiego!

P. Schneider: W takim razie Galgotzy przez żonę poznał się na żydach.

Następnie zabrał głos p. Breiter. Na wstępie mowy usprawiedliwia się, dlaczego zapisał się do głosu pomimo tego, że dyskusya ta odwleka sprawę budżetu i ugody. Otóż podnosi, że omawiana właśnie sprawa wymaga obszerniejszego traktowania, zwłaszcza wobec panującej w parlamencie anarchii, wskutek której wszystkie skargi i zażalenia rzuca się do kosza. Mówca przytacza jako przykład bezkarność por. huzarów Molnara. Pan ten chodzi po Lwowie i chełpi się, że się mu nic nie stało, gdyż jest węgierskim oficerem. Według dzisiejszej praktyki, taki człowiek, który należy do kryminału, gdyż jest prostym mordercą, będzie awansował, a może nawet otrzyma order. Nie można się więc dziwić, że wobec takich praktyk posłowie dają się porywać do miotania obelg. Mówca zapewnia, iż jeśli pod tym względem nie nastąpi pewna zmiana, to posłowie będą się musieli chwycić jeszcze ostrzejszego tonu. Minister obrony krajowej podczas obrad nad przedłożeniem wojskowem dlatego nie zajął się sprawą komendanta X korpusu, iż był przekonany, że nie jest tam wszystko w najlepszym porządku, a nie chciał utrudniać przyjęcia przedłożenia. Następnie omawiał p. Breiter telegram Galgotzy'ego, oraz dodatek do niego ministra wojny Pitreicha i rzekł, że forma, w jakiej te dwie rzeczy podano, musiała dotknąć do żywego Izbę i jest czystą prowokacyą. Telegram ten da się streścić w słowach: My wojsko kpimy z całego parlamentu. Galgotzy w telegramie zaznaczył, iż sąd o swem postępowaniu pozostawia powołanym do tego. Czyż jest kto bardziej powołany do tego — pyta mówca — jak Izba prawodawcza? My uchwalamy wielkie ciężary na wojsko i mamy prawo je krytykować. Prawa tego nie damy sobie tak łatwo odebrać. W końcu swego telegramu powiada Galgotzy, że stoi ponad całym parlamentem i ponad ustawami. Takie zdanie oficera nie może być w żadnym parlamencie ścierpiane, a mimo to minister Welsersheimb z niem się solidaryzuje.

P. Daszyński powiedział już, że „cywilna kanalia" nie jest niczem dla wyższego oficera. Galgotzy chciał stosunki w Przemyślu ułożyć według swego zapatrywania, ale się mu to nie udało, gdyż ludność w Przemyskiem jest bardziej rozwiniętą, niż gdzieindziej. Chłopi należą do ruskiej partyi radykalnej, klasa robotnicza do socyalnej demokracyi, a obywatele przeważnie do stronnictwa demokratycznego. Wobec takiego stanu rzeczy postępowanie Galgotzego musiało doprowadzić do starcia, tembardziej, że nie jest on politykiem, lecz prostym „Kommisknopfem," dla którego człowiek zaczyna się od oficera. Wskutek postępowania Galgotzego nastąpił między ludnością cywilną a wojskowością wielki rozłam.

Mówca radzi zarządowi wojskowemu i Koronie, by generałów takich, jak Galgotzy i Succovaty (komendant korpusu w Gracu) używano tylko do pracy biurowej i administracyjnej w ministerstwie wojny, a nie powoływano tych ludzi, którzy nie umieją, czy nie chcą przystosować się do nowożytnych poglądów, na tak wysokie i odpowiedzialne stanowiska.

Następnie omawiał p. Breiter onegdajszą odpowiedź prezydenta gabinetu dra Koerbera na interpelacyę mówcy, oraz jego uwagi o godności izby. Bez wątpienia nasz parlament nie należy do najlepszych, ale podobne rzeczy, jak w Wiedniu, dzieją się także w Budapeszcie, we Francyi i Belgii. Największym awanturnikiem w parlamencie jest rząd. Któż wywołał skandal przez wprowadzenie policyi do parlamentu, jak nie rząd Badeniego? To ogromne bagatelizowanie przez rząd skarg posłów również nie przyczynia się do podniesienia godności izby. Mówca zanosi prośbę, aby izba głosowała za nagłością wniosku p. Daszyńskiego.

W dalszym ciągu omawiał p. Breiter sprawę bojkotu. Galgotzy zakazał żołnierzom uczęszczać do tych lokalów, do których chodzą socyaliści, lub które abonują pisma opozycyjne. Takie bojkotowanie jest infamią. Skoro karze się ludzi namawiających innych do bojkotu, to i Galgotzy powinien być ukarany.

P. Pernerstorfer, wśród osobistych ataków na Schneidra, którego nazywa niepoczytalnym, oświadcza, że socyaliści dalej będą wykonywali przysługujące im prawo krytyki, nawet najwyższych dygnitarzy.

Wicepr. Kaiser oświadcza, że w protokole stenograficznym zauważył, iż pp. Daszyński i Breiter wypowiedzieli obelgi na stan oficerski, przywołuje ich więc do porządku.

Minister Welsersheimb nie chce wracać do obelg rzuconych na armię na posiedzeniu 19 lutego, ponieważ jednak wspomniano tu o nich i powiedziano, że te słowa wywołały wyjaśnienie ze strony ministra, odczytane onegdaj na życzenie ministra wojny, mówca zaznacza, że socyaliści sami muszą sobie powiedzieć, że gdyby nie byli roznamiętnieni, nie byliby rzucali podobnych obelg.

Daszyński i Pernerstorfer: Myśmy to sami przyznali.

Welsersheimb: Minister wojny zrobił to, do czego miał zupełne prawo, a komen-

dant X korpusu sąd o swej działalności pozostawił powołanym czynnikom, które mu wystawiły chwalebne świadectwo. Minister nie zaprzecza prawu Izby do kontrolowania wszystkich zarządzeń i jest przekonany, że ci, którzy przytaczają skargi, czynią to z dobrej woli, aby zapobiedz nadużyciom. Minister chciałby jednak, ażeby wszyscy otwarcie występowali, co nie zawsze się dzieje. Powiedziano tu, że denuncyanci nie wychodzą z łona partyi socyalistycznej. To cieszy ministra. W uwagach swych minister wojny nikogo po nazwisku nie wymienił. Musieli być jednak agitatorzy i denuncyanci, skoro osoby powołane to podniosły. Jest rzeczą wiadomą, że z wielu stron denuncyanci pchają się do posłów, chcąc się ukryć poza ich nietykalnością. Jeżeli się potępia denuncyacyę wogóle i nie daje się jej wiary, to należy to samo czynić także wobec armii. Gdyby żołnierzy oddano pod dowództwo polityków, wywołałoby to poważne konsekwencye.

P. Daszyński woła: Tego nie chcemy.

Minister: Cieszy mnie, że to słyszę, lepszą od tej trucizny byłaby strychnina. — W Izbie panów, gdzie mi przysługuje prawo głosowania, nie wotowałbym w takich warunkach ani jednego żołnierza i ani jednego halerza. Ustawodawstwo słusznie usunęło z pod ingerencyi polityków wszystkie sprawy, dotyczące dowództwa, komendy, wewnętrznej organizacyi armii; jeżeli kierownictwo lub organizacya armii nie są uznane za dobre, to istnieją środki konstytucyjne do podniesienia tego. Armia nasza nie potrzebuje się obawiać sprawiedliwej krytyki; zasługuje ona na uszanowanie i zaufanie, czego dowodzi niedawne głosowanie w tej Izbie. Z odpowiedzi na interpelacyę p. Breitera okazuje się, że podobne skargi należy przyjmować z całą ostrożnością, że przytoczone nadużycia kompetentne władze gruntownie badają i jeżeli się one istotnie wydarzyły, natychmiast karzą sprawców bez żadnego przynaglania z zewnątrz. Z tego widać, że zarząd armii świadom swego zadania odpowiednio traktuje sprawy wojskowe, że nie ma więc żadnego powodu do nadzwyczajnych uchwał w tej mierze. (Oklaski).

X. Pastor z powodu nieobecności swej na sali, traci głos.

P. Choc przemawia po czesku.

P. Daszyński zrzeka się końcowych wywodów. — W głosowaniu nagłość wniosku Daszyńskiego odrzucono.

Następnie odesłano do komisyi przedłożenie rządowe w sprawie budowy kolei Lwów-Podhajce i Tarnopol-Zbaraż.

P. Barwiński postawił nagły wniosek o przyjście z pomocą ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń 6 marca. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi legitymacyjnej obradowano nad weryfikacyą wyboru hr. Starzeńskiego. Na wniosek p. Daszyńskiego uchwalono oprócz referenta, wybrać także koreferenta. Referentem wybrano p. Królikowskiego, koreferentem p. Kosa. — Następnie p. Królikowski referował wybór p. Woytygi i wniósł o uznanie tego wyboru. — P. Daszyński postawił wniosek przeciwny celem przedsięwzięcia nowych dochodzeń.

Z komisyi kolejowej.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 6 marca. P. Sileny domagał się łącznego traktowania upaństwowienia trzech grup kolei prywatnych. Sylvester postawił rezolucyę, wzywającą rząd, by przy upaństwowieniu kolei w Czechach i przy tworzeniu dla nich niemieckich dyrekcyj, uwzględniał przedewszystkiem sprawę ustanowienia statutu urzędników niemieckich. Choc oświadczył się przeciw poleceniu rządowi, by natychmiast upaństwowił koleje, lub ustanowieniu terminu. Podziela obawy pod względem narodowościowym i wnosi dodatek do rezolucyi Nitschego w sprawie ochrony niemieckiego stanu posiadania na Morawii i Szląsku.

Ellenbogen potępia niejasne stanowisko rządu w sprawie upaństwowienia kolei. Zapytuje Polaków, czy wytrwają na zajętem stanowisku co do kolei północnej i stawia niektóre wnioski dodatkowe.

P. Niementowski oświadcza, że Koło polskie trwa przy swej jednogłośnej uchwale z 18 listopada 1902 i przy jednogłośnej uchwale Sejmu gal. z 30 grudnia 1902 i żąda, aby zrobiono użytek z prawa wypowiedzenia koncesyi kolei północnej z dniem 1go stycznia 1904. Wszyscy mówcy w komisyi, a także minister uznali zgubność systemu mieszanego. Minister przyznał, że depresya nie potrwa już długo i że także wpływ kanałów na przyszłe dochody kolei nie będzie tak znaczny. Twierdzenie, że kolej północna, jeśli się ją teraz wykupi, więcej kosztować będzie o 17 lub nawet 34 milionów, aniżeli po upływie jednego lub dwóch lat, jest niesłuszne, kolej północna ma bowiem środki, aby dochody swe netto jeszcze podwyższyć. Taryfę osobową już podwyższono, a od pewnego czasu istnieje zamiar podwyższenia taryfy frachtowej. Jeżeli się zważy, że kolej północna wydaje na ruch rocznie 15 milionów koron, to jasnem się wyda, że łatwem byłoby nieco mniej składać na utrzymanie kolei i w ten sposób chwilowo podwyższyć dochody netto; naturalnie, że mściło by się to później po objęciu kolei przez państwo, gdyż zaniedbania wymagałyby większych inwestycyj.

Kolej północna wykonywa wogóle na swej linii monopol. Na bardzo ożywionej linii Oświęcim-Trzebinia, mimo ciągłych od lat wielu rekryminacyi w tej mierze ze strony inspekcyi kolei, nie położono jeszcze drugiego toru, a dworzec w Trzebini nie odpowiada zupełnie wymaganiom ruchu. Mówca stawia rezolucyę wzywającą rząd, by jak najrychlej przedłożył parlamentowi projekt ustawy w sprawie wypowiedzenia koncesyi kolei północnej z dniem 1 stycznia 1904.

P. Steinwender wnosi dodatkową rezolucyę, by uważano na to, żeby upaństwowienie kolei nie pociągnęło za sobą znacznego obciążenia finansów państwowych i by to obciążenie usunięto przy pomocy racyonalnego podwyższenia taryfy.

Minister Wittek oświadcza, że niesłusznym jest zarzut, iż koleje, które mają być upaństwowione, będą obecnie czyniły mniejsze inwestycye i ilustrował to programem inwestycyjnym wchodzących w rachubę kolei. Co do zarzutu niedostatecznego uwzględnienia żywiołu niemieckiego, zaznacza minister, że kolej państwowa jest instytucyą ekonomiczną i przedewszystkiem ma służyć komunikacyi. Zarząd kolei państw. musi na równi traktować wszystkie narodowości. Przy bezwarunkowem trwaniu przy zasadzie jednego języka służbowego, uwzględnia się wedle możności potrzeby językowe innych narodowości.

Co do terminu upaństwowienia, to minister powołał się na to, że wielu mówców poparło stanowisko rządu w tej sprawie. Minister zakończył przyłączeniem się do zapatrywania Steinwendera, iż w razie upaństwowienia podwyższenie taryfy będzie koniecznym warunkiem.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie we środę wieczorem.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 6 marca.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej otworzył prezydent Małachowski o godz. 7¼. Galerye były przepełnione publicznością. Komplet Rady wyjątkowo bardzo znaczny.

Na wstępie zawiadomił prezydent Radę, że imieniem reprezentacyi miasta wysłał kondolencyę synowi zmarłego onegdaj patryoty czeskiego śp. Władysława Riegera. (Oklaski). Sekretarz Rady odczytał list „Macierzy szkolnej“ na Szląsku, w którym wyrażone było podziękowanie dla reprezentacyi miasta za 2.500 koron subwencyi miejskiej na gimnazyum cieszyńskie, i następnie list od dyrektora teatru p. Pawlikowskiego. P. Pawlikowski zaprzeczył w liście pogłoskom, jakoby miał wśród grona radnych wspólników w przedsiębiorstwie teatralnem. Ręczy za to słowem honoru i w dalszym ciągu listu zapewnia, że jeżeli Rada nie przyzna mu ulg, proponowanych przez komisyę teatralną, to gotów jest zapłacić gminie wszystkie zaległości.

R. Platowski zainterpelował komisyę teatralną, czy prawdą jest, że komisya zrobiła już nowy układ z p. Pawlikowskim i że ma zamiar ofiarować mu 100.000 kor. w formie darowizny. Prezydent odpowiedział, że żaden układ nowy jeszcze nie stanął, że komisya teatralna prowadziła z p. Pawlikowskim rokowania, referat jej oddany został do druku i na następnem posiedzeniu Rady przedłożonym jej będzie.

R. Rutowski postawił wniosek, aby w najbliższych dniach zwołać specyalne posiedzenie dla sprawy teatralnej, ale wniosek ten upadł. Cała sprawa teatralna przyjdzie „na stół“ dopiero na następnem czwartkowem posiedzeniu Rady.

Przystąpiono do porządku dziennego, tj. do dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi lustracyjnej o gospodarce gminnej.

Pierwszy zabrał głos prezes komisyi lustracyjnej prof. Dziwiński i w długim, wyczerpującym referacie przedstawił genezę i cały przebieg działalności komisyi lustracyjnej. Mówca zaznaczył, że lustracya to rzecz bardzo wprawdzie przykra, ale jest konieczna dla władzy samorządnej. Komisya miała na celu jedynie i wyłącznie zbadanie prawdy i uważała za swój święty obowiązek ową prawdę wyprowadzić na światło dzienne.

Mówca wyraża zdumienie i oburzenie, jak Rada miejska mogła na tajnem posiedzeniu, w jego nieobecności powziąć jakieś uchwały przeciw komisyi lustracyjnej, jak Rada mogła wogóle rozprawiać o tej całej sprawie w nieobecności jego, t. j. przewodniczącego owej komisyi. Prezydent, zdaniem mówcy nie miał prawa wydać drukarni polecenia, aby wstrzymano dalszy druk sprawozdania komisyi, nie miał prawa „przemocą i bez upoważnienia“ wydostać z drukarni egzemplarza sprawozdania w celu demonstrowania wydrukowanych już arkuszy innym radnym. Wszak komisyi chodziło o to już *a priori*, aby sprawozdanie drukowane było w tajemnicy, aby w swoich pracach była zupełnie niezależną, ponieważ chciała być wolną od wszelkich wpływów, przeto odbywała zawsze swoje posiedzenia w prywatnem pomieszkaniu mówcy. Postępek prezydenta uważa mówca za nadużycie i przekroczenie władzy. Mówca zarzucił w dalszym ciągu prezydentowi, że spowodował memoryały urzędników magistratu przeciw sposobowi działania komisyi, prezydent nie powinien był nawet przyjmować podań, oskarżających komisyę, bo jeżeli ona badała stosunki osobiste urzędników i nauczycieli, to miała na oku tylko ich dobro. Komisya postawiła sobie za zadanie opracować: 1) sprawozdanie generalne, a następnie 2) sprawozdanie partykularne o poszczególnych gałęziach administracyi miejskiej, dołączając do nich potrzebne, szczegółowe alegata. Postanowienie swoje doprowadziła komisya do skutku.

Z kolei zabrał głos radny dr. Lisiewicz i w długiej przemowie postawił pod pręgierz opinii kwestyę formalną, czy odpowiednim jest i nieuwłaczającym Radzie sposób, w jaki chcą sprawozdanie komisyi lustracyjnej załatwić i czy Rada miejska miała prawo wstrzymać bez upoważnienia komisyi druk sprawozdania. Całą swą mowę zreasumował p. Lisiewicz we wnioskach, które przedłożył Radzie. Są one następujące:

Komisya wnosi: Świetna Rada raczy po rozpatrzeniu przyjąć do wiadomości, względnie uchwalić następujące wnioski:

I. Komisya wyraża na podstawie dokonanej lustracyi zapatrywanie:

1. Że w obecnych, bardzo trudnych i nieodpowiednich warunkach, zasługuje na szczególne uznanie i odznaczenie urzędowanie Izby obrachunkowej i kasy.

2. Funkcyonowanie biura prezydyalnego zupełnie nie odpowiada zadaniu.

3. Biuro wiceprezydenta magistratu zupełnie nie odpowiada zadaniu i winno uledz organizacyi.

4. Najgorzej fungują, zdaniem komisyi, dep. VI (szpitalny i ubogich) i VII (egzekucyjny), zaś dep. III (budowlany) i dep. V (przemysłowy) bardzo niedomagają. Dep. I (finansowy) i IX (sanitarny) wymagają należytego uzupełnienia personalu konceptowego.

5. Urządzenie i pomieszczenie biur w wielu wypadkach urąga wszelkiej krytyce. Co do tych punktów odwołuje się komisya do szczegółów, podanych w drukowanem sprawozdaniu.

II. Komisya lustr. wyraża ubolewanie, że w zarządzie miasta panuje wogóle nieład i bezrząd, a urzędowanie magistratu w wielu kierunkach jest niedbałe i pozbawione należytego kierownictwa i kontroli.

III. 1. Komisya lustr. wyraża ubolewanie, że przy wykonaniu wszystkich wielkich inwestycyj w latach ostatnich nastąpiły olbrzymie przekroczenia kosztorysów i że w tych sprawach magistrat wcale o zdanie nie był pytany i sam praw i obowiązków w § 64 statutu wyraźnie nań włożonych, zupełnie nie przestrzegał.

2. Komisya wyraża ubolewanie, że mimo upływu 2 i pół lat od otwarcia nowego teatru, a 2 lat od otwarcia wodociągów i rzeźni, tudzież mimo licznych rezolucyj, uchwalonych przez Radę m., kolaudacya rachunków budowy tych przedsiębiorstw dotychczas ostatecznie zakończoną, ani też Radzie m. przedłożoną nie została.

3. Komisya wyraża ubolewanie, że w latach ostatnich nawet w czasie urzędowania komisyi rozpoczynano i prowadzono różne roboty publiczne bez poprzedniej uchwały Rady m. i bez przyzwolenia kredytu. Komisya przytacza tutaj trzy znane i jaskrawe fakty:

a) rozpoczęcie robót w rzeźni zastosowanych do chłodzenia powietrza systemem bezwodnika węglowego w chwili, kiedy Rada m. nie uchwaliła jeszcze ani systemu, ani której firmie roboty będą oddane; b) zburzenie domu fundacyi im. Kubasiewicza przed uchwałą Rady m.; c) przerabianie budynku starej rzeźni przed uchwałą Rady m.

4. Komisya wyraża ubolewanie, że w latach ostatnich zaszedł cały szereg smutnych faktów świadczących o rozprzężeniu urzędów miejskich, jako to, różne sprzeniewierzenia, kradzieże pieniędzy, ukrycie aktów w kanale, samobójstwa funkcyonaryuszy miejskich; że we wszystkich tych wypadkach prezydent miasta zapowiadał wdrożenie śledztwa dyscyplinarnego i jak najrychlejsze sprawozdanie dla Rady m., jednak do tej chwili Rada m. o rezultacie tych śledztw wcale zawiadomioną nie została. (Przypomina komisya samobójstwo śp. Huczyńskiego, sprzeniewierzenie i samobójstwo ś. p. Czermaka, sprzeniewierzenie E. Nowickiego, sprzeniewierzenie w komisaryacie śródmieścia, kradzież w dep. VII, akta znalezione w kanale Pełtwi, śledztwo przeciw E. Webersfeldowi i wiele innych).

5. Komisya wyraża ubolewanie, że prezydent dr. Małachowski, otrzymawszy artykuł *Czasu* z 12 marca 1901 o zaległościach podatkowych radnych m. Lwowa w dniu 13 marca 1901, w porozumieniu z innymi członkami prezydyum wyrównał swoje zaległości podatkowe i w dniu 14 marca 1901 przedstawił tę sprawę mylnie na publicznem posiedzeniu Rady m. w ten sposób, jakoby ani prezydent, ani inni członkowie prezydyum nie mieli żadnych zaległości podatkowych, jakkolwiek je dopiero poprzedniego dnia właśnie zapłacili.

6. Komisya lustracyjna wyraża ubolewanie, że prezydent m. dr. Małachowski w rozdawnictwie zapomóg urzędnikom i funkcyonaryuszom miejskim, wynoszących w ostatnich latach po 15.000 koron rocznie, nie stosował się do uchwał i intencyi Rady m. i celu tych zapomóg, lecz w wielu wypadkach rozdawał je bezkrytycznie osobom niezasłużonym lub lekkomyślnym.

7. Komisya lustracyjna wyraża ubolewanie, że prezydent miasta dr. Małachowski nie informował Rady miejskiej o istniejącym od lat szeregu rozpaczliwym stanie materyalnym urzędników miejskich, z których niektórzy całą płacę swoją na pokrycie długów oddawać byli zmuszeni.

8. Komisya lustracyjna wyraża ubolewanie, że nominacye manipulantów i dyetaryuszów dokonane przez prezydenta miasta dra Małachowskiego nie odbywały się w sposób prawidłowy w myśl i intencyę uchwał Rady miejskiej, że w szczególności pominięto starych, obarczonych rodziną, a zasłużonych długoletnią służbą pracowników; że wreszcie pomimo zawiadomienia o zwinięciu biura egzekucyjnego prezydent miasta w kilka miesięcy później w lipcu 1902 r. dokonał pięć nowych nominacyj manipulantów w tajemnicy przed Radą miejską.

9. Komisya lustracyjna wyraża ubolewanie, że mimo uwag komisyi wprost panu prezydentowi Małachowskiemu wyrażonych i mimo tegoż przyrzeczeń, różne wpływy pieniężne przy aktach pobierane są nadal nie przez kasę, lecz przez poszczególnych funkcyonaryuszy, nawet najniższych rang.

10. Komisya lustracyjna wyraża ubolewanie, że prezydent miasta dr. Małachowski zawiadomiony urzędownie o istnieniu zaległości, w przerażającej cyfrze około 20.000 ekshibitów w VI dep., sprawy tej mimo upływu przeszło 1 i pół roku wcale Radzie miejskiej nie przedstawił, ani też sam kroków w celu usunięcia tej krzyczącej anomalii nie uczynił.

11. Komisya wyraża ubolewanie, że relacye o stanie dep. VII (egzekucyjnego) były ze strony szefa tego departamentu bardzo pobieżnie i powierzchownie opracowane, a przez prezydenta Małachowskiego nie zostały należycie skontrolowane, że skutkiem tego stan rzeczy został mylnie Radzie miejskiej przedstawiony, że tedy w następstwie tego nastąpił znany a niepotrzebny konflikt z władzami skarbowemi, odjęcie egzekucyi magistratowi ze stratą dla interesów zarówno gminy, jak i mieszkańców miasta.

12. Komisya lustracyjna wyraża ubolewanie, że prezydent miasta dr. Małachowski, mając urzędowe relacye o sprzeniewierzeniach Eugeniusza Nowickiego, przez kilka miesięcy nie zrobił z nich żadnego użytku, a nawet pomimo wiadomości o tych nieporządkach z funduszów miejskich, dał temuż Eugeniuszowi Nowickiemu po tem wszystkiem zapomogę.

13. Komisya wyraża ubolewanie, że bez wiedzy i zezwolenia Rady miejskiej, a więc wbrew przepisom statutu, zaciągano w ostatnich latach bardzo znaczne pożyczki wekslowe i inne imieniem miasta w różnych instytucyach finansowych na pokrycie chwilowych niedoborów, a prezydent, miasta dr. Małachowski wcale o tem Rady miejskiej w ciągu lat 1900 i 1901 nie zawiadomił, mimo, że już rok 1900 zamknięty został niedoborem w kwocie 1,513.204 kor., co przecież uwagę prezydenta i magistratu zwrócić było powinno i czego w myśl przepisów statutu i w interesie prawidłowej gospodarki przed Radą miejską ukrywać nie wolno.

IV. Komisya uważa sprawę reorganizacyi magistratu jako rzecz nagłą.

Wnioski w tej sprawie streszczają się następnie:

1. Należy od razu uchwalić zasadę, że Rada miejska przeprowadza reorganizacyę magistratu z terminem do końca 1903 r. i że z dniem dzisiejszym stawia wszystkich urzędników w stan rozporządzalności.

2. Przeprowadzenie reorganizacyi magistratu powierza Rada miejska komisyi z trzech, którzy w przeciągu sześciu tygodni mają w tej mierze przedstawić wnioski, zawierające jedynie ogólne zasady nowej organizacyi.

3. Urzędnicy, którzy zamierzają pozostać, względnie wstąpić napowrót do służby miejskiej, mają do dni czternastu zgłosić swe podania.

4. Należy wstawić do budżetu kwotę 5000 koron, która w przyszłości ma służyć do rozdziału na dodatki osobiste dla urzędników, odznaczających się w służbie niezwykłą pilnością i gorliwością. Dodatki te mogą być przyznane na lat 3 na jednomyślne przedstawienie magistratu, a za uchwałą Rady miejskiej w zwiększonym komplecie.

5. Prócz tego sądzi komisya, że należy co lat kilka, np. co trzy lata w obec pełnej Rady i gremium magistratu na jednomyślną propozycyę tegoż wypowiadać odznaczenia lub pochwały za szczególną pilność i gorliwość w urzędowaniu.

6. Komisya sądzi, że przerzucanie szefów departamentów w przeciągu 24 godzin do innego urzędowania, jak to się działo w ostatnich latach, jest zarządzeniem szkodliwem dla należytej gospodarki i uwłaczającem powadze najwyższych urzędników miejskich.

7. Komisya sądzi, że liczba departamentów magistratu nie tylko jest wystarczającą, ale nawet bez ujmy dla urzędowania mogłaby być zmniejszoną, natomiast koniecznem jest skupienie pokrewnych agend w jednym departamencie i tworzenie w obrębie departamentów samoistnych oddziałów pod kierownictwem wytrawnych komisarzy i sekretarzy.

8. Komisya sądzi, że w obecnych warunkach personal konceptowy magistratu wymaga tylko nieznacznego pomnożenia, natomiast potrzeba należytej kontroli i rygoru w służbie, tudzież zupełnego usunięcia sił bez kwalifikacyi.

9. Należy bezwarunkowo kasę oddzielić od Izby obrachunkowej i stworzyć osobny oddział kasowy. Należy znieść wszystkie kasy po departamentach, a stworzyć na wzór sądowej księgi pieniężnej osobną kasę podręczną.

10. Należy projekty dla urzędowania Kasy i Izby obrachunkowej zalegające od szeregu lat bezzwłocznie poddać pod obrady i uchwałę Rady.

11. Etat Izby obrachunkowej należy pomnożyć w myśl propozycyi komisyi lustracyjnej.

12. W urzędzie budowniczym należy koniecznie stworzyć osobne oddziały dla budownictwa nadziemnego i podziemnego i dla scentralizowania kontroli nad technicznymi przedsiębiorstwami gminy, jak: elektryka i gazownia.

13. Należy przeprowadzić nowy podział miasta na dzielnice i urzędy dzielnicowe poddać kierownictwu urzędników konceptowych. Odległe i samoistnie stojące części miasta, jak Pasieki, Wulkę i t. p. należy poddać opiece osobnych organów obywatelskich, wybranych z pomiędzy poważnych, osiadłych od dawna na miejscu mieszkańców, których możnaby mianować jako t. z. podwójcich.

V. Celem zapewnienia znośnego bytu urzędnikom magistratu i zapobieżenia troskom materyalnym tych funkcyonaryuszów miejskich, których nieszczęścia popchnęły w długi, a praca i gorliwość zasługuje na uznanie ze strony gminy, należy zająć się sanacyą ich stosunków materyalnych.

W tym celu zaleca komisya 2 wnioski:

1. Zaliczki udzielone dotychczas funkcyonaryuszom miejskim należy ile możności ściągnąć w jedno i rozłożyć do spłaty w przeciągu lat dziesięciu.

2. Na spłatę długów i kondyktów dla zasłużonych urzędników miejskich przeznaczy Rada m. obecnie kwotę 100.000 koron, spłacalną w 10 latach ratami miesięcznemi.

Spłaty ad 1) i 2) mają być w ten sposób rozłożone, ażeby urzędnikowi w każdym razie co najmniej 75% jego płacy zostawało do swobodnego rozporządzenia.

Wnioski w tych sprawach po należytem zbadaniu rzeczy mają być przedstawione na tajnem posiedzeniu Radzie m., za jednomyślną uchwałą magistratu.

Po skończonem przemówieniu p. Lisiewicza zabrał głos prezydent miasta dr. Małachowski, i przeprosił Radę, że mimo spóźnionej pory (była godzina ½ do 10 wieczorem) będzie mówił, ale zarzuty przeciw niemu podniesione są tak ciężkie, że opinia publiczna może być słusznie zaniepokojona, on zaś gotów jest natychmiast zbić wszystkie zarzuty, podniesione przeciw niemu przez pp. Dziwińskiego i Lisiewicza.

Po tym wstępie stwierdził prezydent, że on był pierwszym, który zażądał jeszcze przed dwoma laty ustanowienia komisyi lustracyjnej, gdyż wiedział, że w Magistracie jest wiele nieporządków, że są braki w organizacyi zarządu gminy, że niektóre stosunki są tam mętne, pragnął więc, by były wyświetlone.

Prezydent nie zarzuca bynajmniej komisyi, by działała ze złej woli, ale czyni jej zarzut, że owych stosunków nie zbadała dokładnie, że się nie udawała po informacyę do niego, który przecież jest za wszystko odpowiedzialnym. Mówca przypomina, iż sam wielokrotnie podnosił to, co mówi dziś komisya, że potrzebne są ulepszenia w organizacyi zarządu gminy.

Ulepszenia mają być wprowadzone, ale to praca długa, a tymczasem gmina w latach ostatnich została zaabsorbowana innemi czynnościami. Wszak zajmowano się wprowadzeniem sześciu ogromnych zakładów gminnych. Kiedyż miał być czas na inne sprawy? Komisya miała właśnie przygotować materyał do prac organizacyjnych. Prezydent przypomina, że on właśnie w sekcyi finansowej domagał się reorganizacyi izby obrachunkowej i kasy. Co do przekroczenia kosztorysów, to nie winien mówca, ani magistrat, ale sekcye Rady, które to czynią. Sekcye często odsyłają sprawy do Rady z pominięciem magistratu.

Biuro VI-e ma istotnie do 17.000 ekshibitów w zaległości. Mówca stara się je zmniejszyć; zmienił w tym celu szefa, ale praca zawsze jeszcze idzie powoli i biuro domaga się więcej sił, których znowu nie ma.

Samobójstwa i ukrycia aktów popełnili urzędnicy, u których stwierdzono upośledzenie na umyśle. — Nie ma przepisu, iżby wyniki dochodzeń dyscyplinarnych miały być komunikowane Radzie.

Co do sprawy Nowickiego, prezydent wiedział tylko, że tenże opóźnił się z przedłożeniem rachunku z zarządu kamienicą fundacyjną za jeden kwartał. Upominał go, ale nie przeczuwał defraudacyi i dał mu zapomogę. Na zarzut d-ra Lisiewicza, iż na wiadomość o artykule *Czasu* (w sprawie zaległości podatkowych u radnych) dr. Małachowski jednego dnia zapłacił swe zaległości, a w następnym oznajmił w Radzie, iż nic nie winien — przyznaje mówca, iż tak było, ale nie widzi w tem żadnej zbrodni.

Zapomogi mam prawo rozdzielać wedle swego uznania. Są to sprawy dyskretne i nie zawsze można głosić publicznie motywów petentów. Co do rzekomych pożyczek wekslowych, to sprawa miała się tak, iż komisya kontroli długów miasta, upoważniona do sprzedaży obligacyj, gdy obligacye te miały kurs niski, nie sprzedawała ich, lecz lombardowała. Nie było też niedoboru półtora miliona.

Z kolei odpowiada p. prezydent na zarzuty radnego Dziwińskiego, który dziwił się, że w jego nieobecności dopuszczono do tego, iż Rada powzięła uchwałę o komisyi lustracyjnej. — A czy mam prawo nie dopuścić do uchwały, gdy Rada chce ją powziąć? — zapytuje dr. Małachowski. Kreśli następnie działalność komisyi lustracyjnej. Komisya czyniła dochodzenia po biurach; miałem — mówi — prawo być przy tem obecnym, ale nie czyniłem tego, by nie sądzono, że chcę jakikolwiek wpływ wywierać. Proszę p. Dziwińskiego, aby to potwierdził. (Radny Dziwiński: Potwierdzam).

Urzędników o dochodzenia komisyi nie pytałem. Kiedy jednak przyszli z oznajmieniem, że komisya żąda od szefów opinii o kwalifikacyi podwładnych im funkcyonaryuszów i pytali, co czynić, oświadczyłem, że do wydawania takiej opinii ma prawo tylko gremium magistratu. Na memoryały nie wywierałem żadnego wpływu. Przynieśli je urzędnicy. Czy miałem nie przyjąć i za drzwi ich wyrzucić? (Radny Dziwiński: A tak!) — Egzemplarza drukującego się sprawozdania komisyi nie odbierałem z drukarni przemocą.

Rada miejska uchwaliła jednogłośnie, że sobie nie życzy, ażeby w sprawozdaniu były drukowane nazwiska osób, których stosunki finansowe szczegółowo się podaje. Uważałem za swój obowiązek poinformować się, ażali nazwiska są drukowane.

Posłałem do drukarni z zapytaniem, na czyj rachunek zamówiono sprawozdanie, a gdy odpowiedziano, że na rachunek gminy, zażądałem egzemplarza, jako reprezentant gminy, który ma prawo i obowiązek wiedzieć, co się na koszt tej gminy dzieje.

Nie widziałem też powodu, dla którego sprawozdanie komisyi miałoby być trzymanem w tajemnicy przed członkami Rady, którzy mają także prawo i obowiązek wiedzieć o tem, co się w ich imieniu przygotowuje.

Przewodniczący komisyi dziwi się, jak Rada śmiała decydować o działaniu komisyi bez jej współudziału, nie zapytawszy o wyjaśnienie. A jakże postąpiła komisya ze mną?

Zestawia oto setki zarzutów w tajemnicy, bez mojej wiadomości i nie zapytawszy mnie nawet, ażali miałbym co do wyjaśnienia i odparcia.

Komisyi lustracyjnej ja żądałem i dzisiaj pragnę: niechaj pracuje, bada, niech nam wykaże braki i usterki, ale osobistych i finansowych stosunków ludzi niechaj nie tyka! (Huczne oklaski).

Zabiera głos r. Pawlewski. W mowie swojej skonstatował on, że zarzuty r. Riedla, dotyczące cyfr zaległości podatkowych, zarzuty wniesione przez owego radnego na poufnem posiedzeniu rady są nieprawdziwe. P. Pawlewski oświadczył, że jeden z bardzo poważnych radnych powiedział mu, że mandat komisyi wygasł po nowych wyborach. Tymczasem rzecz się nie może w ten sposób przedstawiać, gdyż mandatów nie daje rada, ale wyborcy. Mowca zarzucił w dalszym ciągu prezydentowi, że nie postąpił w sprawie sprawozdania komisyi lustracyjnej w myśl uchwały rady, lecz jej nadużył, gdyż rada nie prosiła go o wydostanie egzemplarza sprawozdania z drukarni, lecz tylko o wstrzymanie druku.

Prof. dr. Rydygier zaznaczył, że mówić będzie „sine ira et studio“. Objawił zdziwienie, że tak ciężkie zarzuty wniesiono przeciw prezydentowi na posiedzeniu jawnem, że nie zważano nawet na to, że służba magistracka przysłuchuje się obradom.

Komisya lustracyjna — zdaniem mówcy — działała po za plecami prezydenta i wbrew uchwale Rady, postanawiającej, że tylko prezydyum wolno drukować rozmaite sprawozdania, komisyom zaś to nie jest dozwolonem. Prezydent, jako mąż zaufania, zasługuje na to, aby o wszystkiem wiedział. Że budżet został przekroczony, o to nie można prezydentowi robić wyrzutów, bo w sprawie owej decyduje nie prezydent, ale komisye, przez Radę wybrane. Na ręce prezydenta uchwala rada corocznie pewien fundusz na zapomogi dla ubogich. Prezydent rozdaje je tym, których uważa za rzeczywiście potrzebujących pomocy materyalnej, tłómaczyć się zaś z tego komu i dlaczego jej udzielił, nie potrzebuje.

R dr. Lilien powiedział, że prezydent w odpowiedzi swojej na podniesione przeciw niemu zarzuty zbył milczeniem te właśnie zarzuty, które są najważniejsze. Najpoważniejszą bowiem winą prezydenta jest to, że zarząd miasta rozpoczynał budowy bez uchwał Rady miejskiej, następnie popełnił prezydent błędy w sprawie zaległości podatkowych i w udzielaniu błędnych wyjaśnień w tej sprawie, tudzież w sprawie 1½ milionowego deficytu za rok 1901. Mówca radzi komisyi, aby pracy swej nie przerywała, lecz ją ukończyła, a następnie przedłożyła ją Radzie, aby Rada po dyskusyi uznała, które uchwały komisyi mają być na przyszłość w życie wprowadzone. Mówca stawia wniosek, aby komisyę lustracyjną uzupełnić jeszcze czterema nowymi członkami.

Wiceprezydent p. Ciuchciński oświadczył, że wraz z p. Riedlem przyjmuje na siebie winę tego, że cała ta sprawa doszła do wiadomości członków Rady. Od dawna już bowiem chodziły głuche wieści o tem, że komisya lustracyjna drukuje jakieś sprawozdanie, w którem w sposób drastyczny przedstawione są osobiste sprawy urzędników gminy. Potem wpłynęły protesty urzędników i nauczycieli, zwołano tedy posiedzenie tajne, aby na niem rozpatrzeć, co właściwie zawierało to sprawozdanie. Mieszczanie nie boją się żadnych wyjaśnień, ale nie chcą drugim szkodzić. Mówca wnosi aby komisyę lustracyjną wzmocniono czterema nowymi członkami.

Dr. Maryański zgadza się z wnioskiem p. Ciuchcińskiego. Zdaniem mówcy komisya lustracyjna nie miała prawa wnikać w osobiste stosunki i publikować swoich spostrzeżeń w tym kierunku. Jeżeli można zrobić prezydentowi jaki zarzut, to chyba ten, że za pó-

źno wstrzymał druk sprawozdania. Wyjaśnienie prezydenta powinna rada przyjąć do wiadomości, bo okazuje się z niego, że postępowanie jego było zupełnie czyste i bez zarzutu.

Dr. Askenazy jest zdania, że nie powinno się tej sprawy załatwiać dziś merytorycznie, lecz należy komisyi dać wolną rękę aż do ukończenia jej prac.

Prof. Majerski żąda, aby wnioski komisyi wydrukowano, rozdano radnym i poddano na następnem posiedzeniu pod uchwałę.

Dr. Rutowski rzekł, że jakkolwiek skonstatowano pewne usterki i błędy, ale można je naprawić a niektóre zarzuty wręcz zbić się dadzą np. zarzut o deficycie. Bądź co bądź nie podniesiono takich zarzutów, któreby miastu szkodziły i okazuje się, że na czele miasta stoi człowiek dobrej woli.

W końcu zabrał jeszcze głos dr. Lisiewicz i zapewnił, że wszystkie szczegóły, zawarte w sprawozdaniu komisyi są prawdziwe i że uważałby siebie za niegodnego zasiadania na krześle radzieckiem, gdyby mówił nieprawdę.

O godzinie 12 w nocy przystąpiono do głosowania i przyjęto do wiadomości wyjaśnienie prezydenta a zarazem postanowiono wzmocnić komisyę lustracyjną o czterech członków.

Ponieważ można było przypuszczać, że ci nowi członkowie komisyi lustracyjnej składać się będą z samych zwolenników prezydyum i wogóle osób, przeciw którym zwracają się zarzuty i że przeto w razie, gdy parę członków starej komisyi nie będzie mogło kiedy przyjść na posiedzenie, ci nowo wybrani będą mieli większość i uchwalą co zechcą, przeto powstał dr. Lisiewicz i imieniem starych członków komisyi lustracyjnej oświadczył, że składają oni swe mandaty.

Po tem oświadczeniu zerwała się na galeryi burza. Poczęto hałasować tak, że prezydent zarządził opróżnienie galeryi. Wśród wielkiego gwaru w sali poczęli radni porozumiewać się między sobą, kogo wybrać dla wzmocnienia komisyi, a dr. Loewenstein zwrócił się do starych członków komisyi lustracyjnej z prośbą, aby nie składali mandatów, lecz pracowali dalej aż do ukończenia dzieła.

Ostatecznie wybrano dodatkowo do komisyi lustracyjnej pp.: Ciesielskiego, Majerskiego, Neumanna i Gołąba i o godzinie 1/4 na 1 w nocy zamknięto posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 6 marca.

JE. dr. Korytowski, wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu, powrócił wczoraj do Lwowa i objął urzędowanie.

X. Stablewski, arcybiskup poznański i gnieźnieński, ma wedle doniesienia jednego z pism włoskich, mających styczność z Watykanem, otrzymać na najbliższym konsystorzu godność kardynalską.

Ślub. Dnia 17 b. m. odbędzie się w synagodze w Wiedniu ślub panny Lucyi Rapoport, córki pp. Arnoldów Porada Rapoportów z p. Albrechtem baronem Schey de Koromla, porucznikiem 11 p. huzarów.

Świętokradztwo w teatrze miejskim. Wczoraj bardzo licznie zgromadzona na pierwszem przedstawieniu „Toski" publiczność skonsternowana została i zraniona boleśnie w swoich uczuciach religijnych dwoma faktami niesłychanego lekceważenia naszej religii przez dyrekcyę teatru miejskiego. Oto najprzód procesyi, która się na scenie odbywa, nie urządzono w ten sposób, jak to jest przyjęte we wszystkich państwach katolickich, że mnisi lub zakonnicy przechodzą parami przez scenę, co wystarczy dla iluzyi teatralnej, lecz użyto przy niej całego rzeczywistego aparatu kościelnego: a więc na końcu szeregu xięży zjawił się biskup w infule, wnosząc na scenę Sanctissimum i błogosławiąc niem na prawo i na lewo. O ile wiemy, jest to pierwszy fakt takiej profanacyi Najświętszego Sakramentu przez dyrekcyę któregokolwiek z istniejących dotąd teatrów w Polsce.

Druga profanacya była mniejsza, ale jednak również przykra i bolesna dla serc katolickich. Oto mianowicie w przedsionku kościoła urządzono tańce gawiedzi i uliczników.

Oba te przykłady świętokradztwa pokazują, jak niekatolicki duch panuje w naszym teatrze i jak tam oswojono się już z myślą lekceważenia wszystkich zasad religijnych i moralnych, które publiczność nasza stawia sobie za regułę życia. Nic dziwnego, że mnóstwo widzów było wczoraj do głębi oburzonych. Domagamy się od władzy, by zakazała takiego lekceważenia naszej religii i zarządziła, aby na następnych przedstawieniach „Toski" nie obrażano uczuć katolików Lwowa.

Komisya organizacyjna Rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie, na którego porządku dziennym stała tylko sprawa rezygnacyi wiceprezydenta magistratu, p. Romanowskiego. Ponieważ zaś nie było na porządku dziennym wyboru nowego wiceprezydenta magistratu, przeto niewielu członków przyszło na to posiedzenie. Tymczasem po przyjęciu rezygnacyi p. Romanowskiego, obecni na posiedzeniu członkowie komisyi uchwalili wbrew prawu wziąć pod obrady mianowanie nowego wiceprezydenta magistratu i obrali na tę posadę radzcę Lukasa, człowieka podobno chorowitego, i z tego, jakoteż z wielu innych powodów nieodpowiedniego do tego stanowiska, — ale zato mogącego być posłusznem narzędziem wielu wpływowych radnych. Ten podstęp z jakim ten wybór przeprowadzono w komisyi organizacyjnej, wywołał podobno ogromne wśród radnych oburzenie.

Teatr ludowy wystawia tego tygodnia dwie nowości w swoim repertuarze. — W sobotę 7 b. m. sensacyjną sztukę „Rodzina żydowska", która swojego czasu obiegła wszystkie sceny europejskie z ogromnem powodzeniem. — W niedzielę 8 b. m. popołudniu „Tamten" J. Maskoffa; sztuka ta znana już z sceny teatru miejskiego, niewątpliwie bardzo sympatycznie przyjętą zostanie w teatrze ludowym i wzbogaci jego patryotyczny repertuar. Wieczorem powtórzoną zostanie sztuka w 3 aktach ze śpiewami i tańcami, Bolesławicza „Sztrejkujący u Grunda" czyli „Zaręczyny Rózi", która na pierwszem już przedstawieniu zapewniła sobie trwałe powodzenie.

Z komisyi teatralnej. Podając sprawozdanie z obrad tej komisyi, popełniliśmy pewną niesprawiedliwość, którą pospieszamy sprostować. Oto powiedzieliśmy, że wszyscy jej członkowie należą do zwolenników p. Pawlikowskiego i głosowali za zrobieniem mu kosztem miasta prezentu w kwocie stu kilkudziesięciu tysięcy koron. Tymczasem wyekscypować należało z tego grona p. Ciuchcińskiego, drugiego wiceprezydenta miasta. Błąd nasz powstał z następującego powodu:

Przed trzema laty Rada miejska podzieliła się była na dwie walczące ze sobą partye. Jedna była za oddaniem teatru p. Pawlikowskiemu, druga za oddaniem teatru p. Hellerowi. Pierwsza zwyciężyła, więc druga nie przyjęła mandatów do komisyi teatralnej, a wskutek tego komisyę tę złożono z samych zwolenników p. Pawlikowskiego. Pan Ciuchciński należał do partyi pokonanej, do komisyi więc także wybrany nie został, ale w jej obradach udział bierze z tego tytułu, że jest drugim wiceprezydentem miasta. Otóż na posiedzeniu komisyi teatralnej wystąpił on energicznie przeciw robieniu takich królewskich prezentów p. Pawlikowskiemu, ażeby zaś w całej okazałości pokazać niedorzeczność układu, jaki komisya proponuje zawrzeć z p. Pawlikowskim na następne trzylecie, zaproponował p. Ciuchciński, ażeby się nie bawić już w taki drobiazg jak 2.400 K. rocznie za dzierżawę teatru, lecz oddać mu teatr zupełnie bezpłatnie. Żeby jednak p. Pawlikowski przy pomocy oddanej mu duszą i ciałem komisyi teatralnej nie powiedział po paru latach, że gmach teatralny nie jest miasta, ale jego własnością prywatną, radził p. Ciuchciński zażądać od p. Pawlikowskiego, aby tytułem dzierżawy płacił rocznie jedną koronę.

Po postawieniu tego humorystycznego wniosku, malującego jaskrawo tendencye komisyi teatralnej, p. Ciuchciński oświadczył, że dalej w obradach jej udziału brać nie będzie i opuścił salę.

Czeska Beseda urządza w niedzielę 8 bm. w lokalu Towarzystwa „Lutnia" w pasażu Hausmana wieczorek ku czci Vrchlickiego. Początek o 1/2 5 popołudniu.

W sprawie podniesienia przedmieścia Janowskiego odbędzie się w niedzielę 8 bm. o godz. 5 po południu w szkole im. św. Anny zgromadzenie obywateli przedmieść Janowskiego i Gródeckiego.

† X. Józef Dąbrowski, rektor seminaryum duchownego polskiego w Detroit, w Ameryce, zmarł nagle 16 lutego b. r. na paraliż serca. Śp. X. Dąbrowski, jeden z najzasłużeńszych kapłanów polskich w Ameryce, założyciel wspomnianego seminaryum, pozostawia po sobie żal powszechny.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We Lwowie w sobotę dnia 7 b. m. Doc. dr. L. Brunner: Teorye i pojęcia chemii (z doświadczeniami). Zakład fizyczny uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. K. Wojciechowski i p. J. Tenner: Poezya polska wieku oświecenia. Wykłady ilustrowane wygłoszeniem utworów. Sala ratuszowa. Początek o godzinie 7 1/2.

Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali jutro i w dniach następnych w I dzielnicy miasta od godziny 12 do 4-tej. Oprócz jałmużny w pieniądzach, pożądane są: odzież, bielizna i obuwie.

Towarzystwo gospodarskie ukończyło wczoraj swoje doroczne obrady. W sprawie rozpowszechnienia w naszym kraju rasy Szwyckiej powzięto na wniosek p. Raciborskiego uchwałę, polecającą komitetowi zwołanie ankiety, któraby się zastanowiła nad założeniem choćby jednej obory zarodowej rasy Szwyckiej, albo wogóle jakiejś jednomaścistej rasy bydła alpejskiego. Dyskusya nad tą sprawą była bardzo ożywiona, a obie rasy, t. j. Szwycka tudzież Simentalska, którą proteguje komitet, znalazły równie gorących obrońców. Prof. Raciborski rzekł, że w samej Szwajcaryi utarła się opinia, że kto chce mieć ładne bydło opasowe, ten hoduje rasę Simentalską, a kto chce mieć bydło mleczne, ten hoduje Szwyce. Zamiast popierać suchotniczą rasę Majdańską, lepiej zrobić eksperyment ze Szwycami.

Po załatwieniu tej sprawy zamknął prezes dr. Kozłowski zgromadzenie.

Usiłowane samobójstwo. Znana dobrze publiczności lwowskiej artystka dramatyczna, występująca niegdyś w naszem mieście pod pseudonimem Gottowt, a obecnie artystka teatru miejskiego w Krakowie, usiłowała wczoraj otruć się. Pogotowie stacyi ratunkowej przyniosło desperatce pierwszą pomoc. Powód samobójstwa nieznany.

Straszny wypadek zdarzył się onegdaj w Starej Ropie. Pewien gospodarz z tej wsi ukradł z wozu transportującego 180 kilogramów nabojów dynamitowych, jedną paczkę drewnianą z owemi nabojami i zaniósł ją do domu, na strych. Spodziewając się w paczce znaleść złoto, począł ją w obecności żony rozbijać siekierą. Wśród tej roboty eksplodował dynamit, wieśniaka i jego żonę poszarpał w kawałki, a dach domu wyrzucił w powietrze.

W jednym z ogródkowych teatrzyków w Warszawie odbyło się onegdaj przedstawienie wędrownej trupy niemieckiej. Młodzież gimnazyalna i uniwersytecka nosiła się z myślą urządzenia owej trupie nieprzyjaznej demonstracyi podczas przedstawienia. Do demonstracyi jednak nie przyszło, dzięki temu, że publiczności w teatrze zebrało się tak mało, że już świecenie teatru pustkami było dostatecznym objawem lekceważenia trupy niemieckiej.

Bankiet na cześć Modrzejewskiej odbył się przed kilku dniami w Poznaniu. Wzięło w nim udział przeszło 100 osób. Entuzyastyczny toast na cześć p. Modrzejewskiej wzniósł pierwszy ks. Zdzisław Czartoryski. Po bankiecie deklamowała pani Modrzejewska kilka wierszy. Z Poznania wyjechała p. Modrzejewska w gościnę do państwa Paderewskich, do Morges, w Szwajcaryi.

Niemiecka cywilizacya. Głośny lekarz ks. Bismarcka, dr. Schweninger, stawał przed sądem w Berlinie, jako oskarżony o brutalne obchodzenie się z chorym. Dr. Schweninger skazany został na zapłacenie kosztów sądowych i przeproszenie skarżącego, kupca Kluga.

Dwa nowe polskie pisma na kresach. W Koźlu i w Lublińcu, dwóch miasteczkach, leżących na kresach, zaczną wychodzić z dniem 1-go kwietnia dwa nowe polskie pisma, mianowicie: *Straż nad Odrą* i *Dzwon polski*. Gdyby nie prześladowanie pruskie, to prawdopodobnie nie doczekalibyśmy się tego, żeby tam na kresach nadodrzańskich można było zakładać polityczne pisma polskie.

Sienkiewicz we Francyi. Powieść Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski" w przekładzie francuskim Karola Grolleau pt. „Pan Michael" (Messire Volodyowski) ukazała się już w wydaniu dziesiątem. W Polsce tylu wydań nie doczekała się ona.

Duse i Kochańska. Dzienniki amerykańskie opowiadają o tych wielkich artystkach następującą anegdotę:

Duse, powracając niedawno z występów gościnnych w Chicago, zatrzymała się w Nowym Jorku. W hotelu Savoy, dokąd się udała, znalazła tylko jeden apartament wolny, a mianowicie na czwartem piętrze, właśnie ponad pokojami, zajmowanymi przez Kochańską, występującą obecnie, jak wiadomo, z wielkiem powodzeniem w operze nowojorskiej. Otóż temperamenty obu tych pań różnią się zasadniczo. Duse nie znosi chłodu w mieszkaniu, gdy tymczasem Kochańska dusi się w pokoju silnie ogrzanym. Wszedłszy do przeznaczonego dla siebie pokoju i uczuwszy chłód przejmujący, oburzona tragiczka włoska każe sprowadzić natychmiast zarządzającego hotelem:

— Czyś pan oszalał?! — wołała. — Zimno tu jak w lodowni. Czy chcesz mnie pan głosu pozbawić i zrujnować!? Ja nie znoszę zimna, potrzebuję ciepła, ciepła, jeszcze raz ciepła!

Biedny rządzca słuchał potoku słów, lejącego się z ust rozdrażnionej artystki, zakłopotany bardzo, albowiem rura centralnego ogrzewania, dostarczająca ciepła do tego apartamentu, przechodziła przez pokoje Sembrich-Kochańskiej, ta zaś kazała ją zamknąć raz na zawsze. Pomimo to rządzca postanowił zadosyć uczynić wymaganiom Duse, udał się do pokojów Kochańskiej, podówczas nieobecnej, i rurę otworzył. Zaledwie atoli wróciła śpiewaczka, musiał biedak stanąć przed jej obliczem.

— Czyś pan oszalał?! — zawołała. — Czy pan nie wiesz, że ja takiego upału nie znoszę. Zwracam pańską uwagę, iż w razie utracenia głosu skutkiem pańskiego postępowania, zażądam 50.000 dolarów odszkodowania!

Rządzca oświadczył wobec tego, że otworzenia rury domagała się pani Duse, nie znosząca chłodu.

— Powiedz więc pan pani Duse, — zawołała Kochańska — iż moja osoba jest niemniej od niej warta, a co się tyczy głosu, to mój jest wart więcej, bo ja śpiewam, a Duse tylko mówi!

Rządzca musiał uznać słuszność tego rozumowania i w godzinę później pani Duse przeniosła się do innego hotelu.

Sułtan a dziennikarstwo paryskie. Władca Turków posiada tylko jeden europejski język, mianowicie francuski. Czyta tedy z zamiłowaniem dzienniki paryskie i ogromnie jest drażliwy na każdą ich pochwałę lub naganę swoich rządów. Żeby zaś tych nagan było mniej a pochwał więcej, polecił zaprenumerować dla siebie po 500 egzemplarzy każdego z większych pism paryskich, z tem wszakże zastrzeżeniem, że mają mu posyłać tylko po jednym egzemplarzu.

Między prenumerowanymi przez niego dziennikami jest także *Petit Journal*, brukowe pisemko, kiedyś nadzwyczaj starannie redagowane, dzisiaj mniej starannie. Redaktor tego pisma p. Marinoni, odbywając wycieczkę po wschodzie, zawitał tymi dniami do Konstantynopola. Dyrektor policyi stambulskiej, zdając relacyę sułtanowi o wypadkach miejskich i opowiadając kto przyjechał, a kto wyjechał ze Stambułu, wspomniał i o tem, że przybył dziennikarz paryski p. Marinoni.

— Prosić go do mnie koniecznie, dzisiaj, na godzinę 4-tą po południu — rzekł sułtan.

Szambelan sułtański pojechał do hotelu, tam go nie zastał, wprawił więc w ruch całą policyę i wreszcie złowił p. Marinoniego, zwiedzającego jakąś osobliwość stolicy tureckiej. Zakomunikował mu tedy, że sułtan go prosi do siebie.

— Ależ ja jestem turystą — odparł Marinoni — nie mam ze sobą fraka, a za mało czasu, żeby zrobić nowy.

— To nic nie szkodzi — rzekł na to adjutant sułtana. — Niech pan przyjeżdża jak pan stoi. Sułtan chce widzieć pana, a nie pańskie ubranie.

I pan Marinoni stawił się przed obliczem padyszacha w lawntenisie, w żółtych trzewikach, dużym słomkowym kapeluszu i siedział u sułtana aż do pół do szóstej. Pocztem dworskim powozem odwieziono go do hotelu.

Zmarli. Leon hr. Skórzewski, właściciel Łabiszyna w poznańskiem i były poseł do Sejmu pruskiego, umarł w 58-ym roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 6 R. Bar. 768. Spada. Pogodnie.

Nasi żebracy.

— Macie tu dziesiątkę, ale żebyście aby nie pili za to wódki,

— Dziękuję pokornie, ale co do wódki, to jakoś trudno bądzie...

— Dlaczego?

— Bo ja nic innego nie pijam.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. W sobotę Setny koncert w sezonie 1902/903. Program: I. 1) Gluck: „Ifigenia w Aulidzie". 2) Haydn: Z symfonii E-mol: Andante. 3) Mozart: Uwertura z op. „Flet czarodziejski". — II. 1) Beethoven: Z symfonii „Eroica". Część druga. 2) Schubert: Z symfonii H-moll. Część pierwsza. 3) Mendelsohn: Scherzo a Caprizzio. — III. 1) Liszt: Poemat symfoniczny „Prometeusz". 2) Berlioz: Z symfonii fantastycznej. Część druga. 3. Wagner: Uwertura z op. „Tannhäuser. Ceny miejsc niesłychanie niskie. — W niedzielę Setny pierwszy koncert w sezonie 1902/1903. Program: I. 1) Moniuszko: Uwertura z op. „Hrabina". 2) Grieg: a) Ze suity I „Peer Gynt", b) Ze suity II „Peer Gynt". 3) Czajkowski. Pieśń bez słów. — II. 1) Melcer: „Porywy młodzieńcze," „Rozczarowanie". 2) Borodin: „Step". 3. a) Noskowski: „Polonez elegijny", b) Rubinstein: „Toreador i Andaluza". — III. 1) Smetana: „Weltawa". 2) Svendsen: „Karnawał norweski". 3. Liszt: „Rapsodya II". — Ceny miejsc ta kie same niskie, jak na koncert sobotni.

Teatr miejski. „Markiz de Priola" H. Lavedana.

Teatr ludowy. W sobotę „Rodzina żydowska," sztuka w 7 obrazach Eckermana. — W niedzielę popołudniu „Tamten" Józefa Maskoffa, wieczorem „Zaręczyny Rózi," czyli „Strejk u Grunda" Bolesławicza, oraz IV akt „Halki"; Jonka odśpiewa młody utalentowany tenor p. Wierzbicki.

Teatr ruski: Jutro w sobotę „Żydówka wychrzcianka," dramat ze śpiewami w 5 aktach Tohobocznoho.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Wczorajszy koncert Sarasatego odznaczał się nadzwyczajnie pięknym programem, a wielki artysta, znakomicie dysponowany, grał, o ile możności, jeszcze piękniej i wspanialej, niż we wtorek. Po odegraniu uwertury do „Egmonta" Beethovena pod batutą p. Melcera, wykonali p. Sarasate i pani Marx-Goldschmidt sławną sonatę kreutzerowską Beethovena i zwłaszcza drugą i trzecią jej częścią zachwycili i rozentuzyazmowali słuchaczy. Następnie grał Sarasate Raffa „Czarodziejską miłość", utwór dający mu pole do błyszczenia nieporównaną swą techniką. Jako naddatek wykonał koncertant ów nokturn Chopena, który grał już na poprzednim koncercie, tak samo jak wtedy w sposób idealny. Prof. St. Niewiadomski, krytyk ogromnie wprawdzie bezstronny, ale zarazem niesłychanie surowy, powiada o wykonaniu tego nokturnu przez Sarasatego co następuje:

„Nokturnu Chopina nikt po nim tak nie zagra. Melodya ta staje się prostu czemś nadziemskiem, muzyką sferyczną, nieledwie, że natchnieniem samem..."

W trzeciej części koncertu, po wykonaniu dwóch swoich tańców hiszpańskich, zagrzany owacyjnymi oklaskami, artysta dodawał nad program utwory własne, Paganiniego i Bacha i grał z takiem ogniem i tak przepięknie, że publiczność już po pogaszeniu świateł cisnęła się do estrady i głośnymi okrzykami objawiała swój zapał i uwielbienie dla mistrza.

P. Marx-Goldschmidt również wczoraj wykonała kilka utworów solowych i świetną techniką zdobyła wielki sukces.

Sala Filharmonii była zapełniona po brzegi.

Z teatru. Wczoraj wystawiono w naszym teatrze po raz pierwszy operę Pucciniego „Toskę". Dzieło to muzyczne jest ogromnej wartości a chociaż może nie stoi na tej wyżynie, co jego „Cyganerya", nie daleko wszakże od niej odbiega. Sprawozdanie o wystawieniu „Toski" na naszej scenie odkładamy do następnego numeru.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Konstantynopol 6 marca. Jak donoszą, Porta przygotowuje memoryał o akcyi macedońskich komitetów i o wydarzeniach ostatnich czasów. Memoryał ten ma być wręczony ambasadorom. Porta podobno jest niespokojna, ponieważ Anglia przygotowuje wysłanie dwóch batalionów w okolice Adenu.

Praga 6 marca. Kuratoryum czeskiej Kasy oszczędności podaje, że jako organ kontrolny na życzenie dyrekcyi w ostatnich dwóch dniach przedsięwzięło ponownie ścisłą rewizyę wszystkich oddziałów Kasy i znalazła wszystko we wzorowym porządku. Dalej zapewnia kuratoryum, że właściciele składek mają wszelką rękojmię bezpieczeństwa, tem bardziej, że nienaruszalny majątek Kasy 49 1/2 mil. koron jeszcze będzie powiększony.

Paryż 6 marca. Obrady nad podaniem kongregacyi odpowiednio do życzeń Combesa przyjdą na porządek dzienny w Izbie prawdopodobnie w poniedziałek. Do dyskusyi, która niezawodnie przeciągnie się aż do Wielkiej nocy, zapisało się już 25 mówców.

Grupa socyalistyczno radykalna uchwaliła rezolucyę, że koniecznem jest, by prezydent gabinetu sprawę kongregacyi postawił jako kwestyę zaufania, ponieważ zachodzi obawa, że pewna liczba członków unii demokratycznej głosować będzie przeciw wnioskom rządu. Uchwalono też wezwać rząd do jak najrychlejszego zamknięcia jakiegoś zakładu w Nancy, który sąd skazał na zapłacenie pewnej szwaczce odszkodowania w kwocie 10 000 fr.

Berlin 6 marca. *Nordd. Allg. Ztg.*, wobec sprzecznych zdań w prasie niemieckiej, stwierdza, że list cesarza Wilhelma do admirała Holmana w sprawie „Babel und Bibel" od pierwszego słowa do ostatniego pochodzi z pod pióra cesarza.

Wiedeń 6 marca. Rada generalna Banku austro-węgierskiego wybrała ponownie na mężów zaufania dla oddziału kredytu hipotecznego pp. Dawida Abrahamowicza i bar. Zygmunta Vilâgosvar-Bohusa.

Rzym 6 marca. Agencya Stefaniego donosi: Pogłoski alarmujące o zdrowiu Papieża są zupełnie nieuzasadnione. Papież dopiero na usilną prośbę przybocznego lekarza Lapponiego zgodził się wypocząć zupełnie przez 4 do 5 dni. Z początku nie chciał się na to zgodzić. Papież nie leży w łóżku, a w poniedziałek lub wtorek przyjmie angielskich pielgrzymów pod wodzą Norfolka.

Budapeszt 6 marca. Wczoraj w Sejmie prowadzono dalej obstrukcyę przeciw przedłożeniu wojskowemu.

Ukazała się odezwa do publiczności, aby wzięła udział w sobotę w demonstracyjnym pochodzie przeciw temu przedłożeniu. O godz. 2 po południu ma się zebrać publiczność przed parlamentem, tam odbędzie się zgromadzenie ludowe, a potem nastąpi pochód.

Paryż 6 marca. Prezydent gabinetu Combes podobno oświadczy w senacie, mimo odpornego stanowiska Watykanu, że należy zastanowić się nad ewentualnem wypowiedzeniem konkordatu z powodu nieprzestrzegania go.

Komisya budżetowa Izby uchwaliła w porozumieniu z ministrem Rouvier, by upoważniono ministra do wydania obligacyi w kwocie 20 milionów franków w celu przywrócenia równowagi w budżecie na r. 1903.

Cetynia 6 marca. Na drodze między Berane a Belopolie przyszło wczoraj do starcia między Albańczykami a Czarnogórcami. Zginęło 3 Czarnogórców i 1 Albańczyk.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 6 marca. Teresa Humbert, przesłuchiwana wczoraj przez sędziego śledczego w sprawie ucieczki do Hiszpanii, powtórzyła zeznania złożone przez jej męża przed sądem, mianowicie, że w kołach rządowych wiedziano o miejscu pobytu Humbertów, a nadto czterech agentów bezustannie ich obserwowało. Humbertowa zażąda w celu obrony przesłuchania przed sądem przysięgłych kilku wybitnych osób politycznych.

Poznań 6 marca. 650-letni jubileusz istnienia obchodzić będzie w tym roku tutejsze bractwo strzeleckie (polskie), którego długoletnim przewodniczącym jest p. Jan Specht (Polak), właściciel zakładu rusznikarskiego. Uroczystości potrwają od 11—19 lipca.

Paryż 6 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przyszło do żywego starcia i wymiany ostrych słów i obelg, pomiędzy posłami Loque i Bagnol. Bagnol, jako obrażony, wysłał sekundantów.

Rada państwa.

Wiedeń 6 marca, Pos. Fijak i tow. wnieśli interpelacyę w sprawie przyznania odszkodowania za grunta, potrzebne do regulacyi rzeki Soły w Galicyi w gminie Radziechowy.

Prezydent ministrów przedkłada projekt ustawy w sprawie zakazu rejonowania buraków i w sprawie dostawy potrzebnych do wyrobu cukru buraków. Od sądu kraj. w Czerniowcach nadeszło pismo o wydanie p. Lupu, obwinionego o obrazę honoru. Ministrowie Hartel i Boehm-Bawerk odpowiadali na szereg interpelacyj.

P. Ferjancic, jako przewodniczący komisyi prawniczej, stawia wniosek o nagłe traktowanie przedłożenia o wywłaszczaniu domów w Pradze, w celu uregulowania asanacyjnego. — Nagłość przyjęto. — Referował p. Dyk. — Następnie zabrał głos p. Kaftan.

Po przemowie Kaftana przyjęto ustawę bez dalszej dyskusyi w 2 i 3-ciem czytaniu. Na wniosek przewodniczącego komisyi podatkowej Kramarza uchwalono nagłe traktowanie przedłożenia rządowego co do ulg podatkowych dla budynków asanacyjnych Pragi, Cieszyna, Bielska i Morawskiej Ostrawy. Po referacie Kramarza i przemowie Mengera uchwalono to przedłożenie we wszystkich czytaniach. Na tem posiedzenie zamknięto. Następne we wtorek o godz. 11 przed południem.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 6 marca. Ch. Lederer i J. Kohn z Wiednia. R. Frühling i hr. A. Skrzyński z Krakowa. M. Sołtysik z Husiatyna. W. Tittinger z Czerniowiec. E. Rylski z Uhrynowa. A. Kiesler z Drohobycza. F. Bocheński z Mużyłowa. S. Bogusz z Borysławia. S. Gniewosz z Jasionowa. E. Kurznitsky z Lipska.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 6 marca. A. Czaykowski z Białego dworu. Z. Znamirowski z Krynicy. O. Kempiński z Budapesztu. F. Sorger z Gracu. S. Kurtz z Krosna. A. Fleischman. A. Stann, N. Willersdorf i N. Giebich z Stockerau. A. Egelhof, J. Ernst, F. Kaspar i J. Weiss z Wiednia. J. Konkolowie z Cisny. E. Suchardowie z Radymna. E. Katschner z Pulicy. T. Mitschka z Bochni. Brzeziński z Zaleszczyk.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 6 marca. R. Lewicki z Białej. J. Torosiewicz z Słobody rung. Z. Gotleb z Sądowej Wiszni. M. Schlesinger z Budapesztu. J. Grünfeld z Bytomia. K. Drahanowski z Kamionki Strum. J. Koblicha z Pragi. J. Miliński z Helenkowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 6 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	269 00
" " " " " 1889	3%	264 00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	259 00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	89.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		118·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 431.00, Clary 40 zł. m. k. 179.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.60, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 232.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 438.—.

Wiedeń 6 marca. (Giełda towarowa). Cukier 22·75 (spokojnie). Spirytus 39·40 (silnie). Nafta niezmieniona.

Frankfurt 6 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 217·10. Disconto 193·25. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 6 marca.

Marki 117·18, renta majowa 100·25, węg. renta koronowa 99.47, Akcye: austr. zakł. kredyt. 683·25, węg. zak. kred. 740·00, anglobanku 276·00, unionbanku 539·00, bankvereinu 489·00, länderbanku 410·50, kolei państw. 689·50, lombardy 51·75, akcye kolei Elbethal 450.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 383.00, Rima Muranyi 477·00, prags. Tow. żel. 1.635, losy tureckie 117.50, ruble 258·25. Usposob. spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.85* (na dw. gł.): 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 6·40, 6·50*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·56*, 8·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 6·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

Sztuka robienia złota.

(Z francuskiego.)

(Dokończenie).

Cały się znajdował w swojej kabinie, czy spacerował, Paweł Hermas czuł się opanowanym jedyną myślą, tą, którą mu poddał u Stixtza starzec białobrody, który nazwał się Rogerem Flamhelmontem. Ten starzec zapytał go, czy był szczęśliwy, posiadając tajemnicę złota.

I żeglując po oceanach Atlantyckim, Indyjskim czy Spokojnym, wobec nieskończoności, sam ze swem sumieniem, był zmuszony odpowiedzieć: „Nie!"

Oglądał najrozmaitsze kraje, kupował na czterech końcach świata wszystko, co mu się podobało, i w miarę tego, jak mijały dnie, ogarniała go nieprzezwyciężona nuda, nieopisany wstręt, wzmagający się ciągle.

— Czyżby Roger Flamhelmont miał racyę? — zadawał sobie pytanie... Czyż jestem skazany na wieczne nieszczęście pomimo potęgi, jaką mi daje moje złoto? Roger Flamhelmont! Co za dziwne nazwisko? Równie dziwne jak człowiek, który je nosi... Czy to prawdziwe nazwisko? Czy to pseudonim? I pomyślał, że człowiek ten posiada, jak twierdzi, tajemnicę kamienia filozoficznego!...

I wspomnienie Flamhelmonta stawało się zmorą, duszącą Hermasa.

— Muszę znowu zobaczyć tego człowieka! — rozmyślał. — Napewno stawię się na schadzkę, którą naznaczył mi w Tłusty Wtorek... Nie potrzebuję już zresztą długo czekać. Mamy dziś czwartego stycznia, a za trzy tygodnie będę w Paryżu.

* * *

Był Tłusty Wtorek. W ciągu popołudnia wygląd bulwarów paryskich był równie ożywiony, jak poprzedniego roku. Tłum wesoły i hałaśliwy tłoczył się na wielkich schodach Opery.

Paweł Hermas wysiadł ze swego automobilu. Dzienniki brukowe nazywały go teraz ultraszykowcem. Ale od przeszłego roku postarzał się o dziesięć lat. Przeszedł koło kasy i ukrywając o ile możności twarz w kołnierz swego futra, udał się do tej samej loży, którą zajmował w przeszłym roku w podobnych okolicznościach.

Daremnie szukał wzrokiem w tłumie wyfraczonych mężczyzn, domin i masek postaci starca, który powiedział mu, że nazywa się Roger Flamhelmont i który naznaczył mu rendez-vous na tem samem miejscu i tej samej nocy.

Paweł Hermas z duszą melancholiczną i skołataną czuł się niedobrze w tem wesołem otoczeniu. Daremnie jego oczy błądziły po różnych zakątkach sali. Widział tylko maski, domina, kostiumy, czarne fraki i białe gorsy, ale nie mógł spostrzedz tego, którego szukał.

Paweł Hermas czuł się zdenerwowanym, prawie zrozpaczonym.

Wreszcie spostrzegł tego, którego oczekiwał, przesuwającego się przez tłum gestykulujący i tańczący.

Roger Flamhelmont w swoim dobrze skrojonym fraku wyglądał bardzo elegancko. Ale wyglądał o dziesięć lat młodziej, niż w przeszłym roku. Paweł Hermas spostrzegł to:

— Zestarzałem się o tyleż — pomyślał.

Ale Roger Flamhelmont szedł naprzeciw Pawła... Powitał go lekkiem skinieniem głowy, spoglądał na niego przez kilka chwil i nie czekając na wypowiedzenie banalnych wyrazów powitania:

— Mój biedny chłopcze — zagadnął — czy nie miałem racyi, mówiąc ci, że nie możesz być szczęśliwym?... Jesteś rzeczywiście tylko fabrykantem złota... Żal mi ciebie...

Zanim Paweł Hermas miał czas odpowiedzieć, Roger Flamhelmont zawrócił i zginął w tłumie masek.

Daremnie Paweł Hermas rzucił się na poszukiwanie starca. Nie spotkał go jednak.

Rozdrażniony, rozczarowany, pomyślał, że pozostaje mu tylko udać się do Stixtza, gdzie rozmawiał z nim w roku ubiegłym.

Ale w sławnej restauracyi nie było go. Paweł Hermas napróżno oczekiwał do piątej rano.

Ażeby się rozerwać w swoich kłopotach, zaprosił na kolacyę wszystkich natrętnych pasożytów i zapłacił od niechcenia rachunek, wynoszący siedm tysięcy pięćset franków.

Kiedy powstał, aby odejść, niektórzy pieczeniarze chcieli mu towarzyszyć.

— Zostawcie mnie samego — rozkazał tonem, który nie znosił repliki.

Pieczeniarze skłonili się głęboko i pozostali dalej na hulance.

Paweł Hermas, który jadł i pił dużo w ciągu tej nocy, był opanowany ciągle jedną tylko myślą: „Dlaczego Roger Flamhelmont mówił do mnie w ten sposób i dlaczego obrócił się do mnie plecami?"

Był pijany. Zachwiał się na nogach i wyszedł na ulicę.

Właśnie piąta godzina wybiła na zegarze u Stixtza. Paweł Hermas, czując tętnienie krwi w skroniach, odrzucił propozycyę dorożkarzy. Pragnął przejść się, odetchnąć zimnem powietrzem poranku...

Nie wiedząc sam dlaczego, powlókł się przez śmierdzące ulice, brudne zaułki, puste wybrzeża Sekwany, brzydkie mosty. Przeszedł przez rzekę i spotkał grupę kobiet z ludu, może służących, w każdym razie z ubogich sfer. Wszystkie kobiety wyglądały biednie, ale miały pozór spokojnie szczęśliwych.

Machinalnie, nie wiedząc co robi, bo coraz bardziej był pijany, Paweł Hermas poszedł za temi kobietami.

Zaprowadziły go aż do starego kościółka św. Seweryna. Była to właśnie pora pierwszej Mszy Środy Popielcowej.

Paweł Hermas wszedł do kościoła i stanął między pobożnymi. Ale myśl jego błąkała się. Mało interesował go widok kapłana, modlącego się na progach ołtarza.

Nagła myśl przyszła mu do głowy. Nagle zrozumiał jasno, że starzec, który zrobił na nim takie wrażenie, nie był istotą żyjącą!...

Roger Flamhelmont był może tylko wcieleniem w jednej osobie czterech alchemików, którzy dali mu formułę złota... Imię *Roger* to *Roger* Bacon; *Flam* to Mikołaj *Flamel*; *Hel* to *Helwecyusz*; *Mont* to van *Helmont*.

— Tak — myślał Paweł Hermas, drżąc ze strachu — ten starzec jest tylko mytem, uogólnieniem.. on nie istnieje... Wprowadził mnie w błąd... Pod pozorem postaci ludzkiej przyszedł wyrzucać mi, że pogwałciłem tajemnicę tych czterech alchemików, których był przedstawicielem... Ja... Tracę głowę... Dostaję pomięszania zmysłów!... Mój Boże! Mój Boże!...

W tej chwili zabrzmiał głos księdza, poważny i monotonny:

I na głowę każdego mężczyzny i każdej kobiety, która przechodziła koło niego, celebrans sypał szczyptę drobnego, poświęconego popiołu, powtarzając słowa łacińskie, wzięte z ksiąg Genesis i streszczające całą mądrość ludzką:

Memento homo, quia pulvis es, et in pulverem reverteris.

Paweł Hermas, coraz bardziej pijany i nieświadomy swoich ruchów, zabrał miejsce w orszaku pobożnych, którzy szli kolejno ukląknąć przed kapłanem, dając dowód poddania się i pokory chrześcijańskiej.

W miarę tego, jak zbliżał się do ołtarza, Paweł Hermas czuł szum w uszach, jakby odgłos ciągły dalekich dzwonów pogrzebowych. Brzmiały one w ton nieustannie powtarzanych słów: *Memento homo, quia pulvis es...*

Kiedy nadeszła jego kolej posypania głowy popiołem, Paweł Hermas dostał napadu szaleństwa... Tarzał się po ziemi i wrzeszczał:

— Roger Flamhelmont?... Tak, to Roger Bacon, to Mikołaj Flamel, to Helwecyusz, to van Helmont... To moja formuła... Proch! proch!... Wszystko jest tylko prochem!

Były to ostatnie słowa Pawła Hermasa...

Skonał, unosząc ze sobą swoją tajemnicę robienia złota, może wszechpotężną, ale niezdolną dać człowiekowi prawdziwego szczęścia.

---

†

Władysław Runge

adjunkt c. k. kolei Państw., uczestnik powstania z r. 1863/4.

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 5-go marca b. r., przeżywszy lat 60.

W głębokim smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną zapraszają wszystkich krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 7. marca 1903, o godzinie 3. po południu z Anatomii na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 5. marca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

JULIA BIRA

wdowa po drukarzu

po długich a ciężkiej słabości, zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 5. marca w 77. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 7. b. m. o godzinie 3. po południu z zakładu św. Łazarza na cmentarz Janowski, na który w nieutulonym żalu pogrążona wnuczka, krewnych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów dnia 6 marca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

†

Jan Lachnit zawiadamia w imieniu swoim, swoich dzieci **Amalii i Franciszka**, jakoteż w imieniu famlii o zgonie swej najukochańszej małżonki i matki

FILIPINY LACHNIT

z domu Krämer,

która po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 6. marca b. r., o godz. 1 w nocy w 58 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 8. marca o godzinie 3. po południu z domu żałoby ul. Kaspra Boczkowskiego l. 3. na cmentarz Janowski.

We Lwowie, dnia 5 marca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.